PRAKTYCZNA PANI

Nr. 32

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II
8 SIERPIEŃ 36

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Serweta na stół, haft kolorowy na suknie, wzór naturalnej wielkości na tablicy kroju.

ROMANTYCZNA PRZYGODA

Godzina jest za wczesna na to, aby iść spać, a zapóźna, aby ktokolwiek przyszedł w odwiedziny, oprócz codziennej troski. Samotna kobieta siada w fotelu, zakłada słuchawki na uszy, do ręki bierze robotę. Zmęczona słucha radja i oto powoli twarz jej się wygładza, policzki nabiegają krwią, spod zmęczonych powiek źrenice sypią nagle iskrami, blade usta rozchylają się w uśmiechu.

Panna Celina słucha ulubionej melodji. Tam, w dalekiem studjo ktoś gra nokturn Chopina, ten sam nokturn, który ona grała kiedyś, kiedy miała lat 20, własny fortepian i życie pełne nadziei przed sobą. Dziś ma lat 40, posadkę, która zapewnia jej skromny byt i... żadnych nadziei.

Obecnie wracała do domu z pracy i według programu radjowego układała plan wieczoru. Podczas muzyki z płyt — drzemka, przy odczycie, — robota ręczna, przy muzyce lekkiej gazetka, potem słuchanie koncertu poważniejszego, a przy komunikatach najczęściej herbatka. Po hejnale i po Hymnie Narodowym zdejmowała słuchawki i zasypiała pogodnie, jak dziecko ukołysane melodją.

Ale któregoś wieczoru coś się zepsuło. Napróżno kręciła wszystkiemi śrubkami, stukała nerwowo o kryształek — wszystko napróżno. Wreszcie zwierzyła się ze swej biedy starej służącej Katarzynie.

— Ee, co się tam pani będzie martwić, nasz inżynier tak mi ślicznie kontakt w kuchni naprawił, to się pewnie i na tem pozna.

Panna Celina zgodziła się skwapliwie. Po kilku minutach inżynier był w pokoju, a po obejrzeniu detefonu postawił djagnozę:

— Coś się zepsuło w uziemieniu.

Szybko znalazł uszkodzenie, połączył zerwane druty, a kiedy panna Celina nałożyła słuchawki, usłyszała wyraźniej niż przedtem tony straussowskiego walca. Z radości zapomniała podziękować sąsiadowi za przysługę, a gdy przyszło jej to na myśl, pana inżyniera już w pokoju nie było. Zanim jednak zdążyła sobie uprzytomnić własne roztargnienie, usłyszała lekkie pukanie do drzwi, w których stanął inżynier, trzymając w ręku drugą parę słuchawek.

— Sam się zgłaszam po nagrodę — rzekł wesoło. — Czy pani pozwoli posłuchać koncertu? Dawno nie słyszałem dobrej muzyki. Jestem bezrobotny, — dodał ciszej.

Pannie Celinie zabiło serce. Podsunęła gościowi krzesło, sama zajęła zwykłe swoje miejsce w fotelu. W milczeniu słuchali audycji. Podczas przerwy, inżynier zdjął słuchawki i patrząc pannie Celinie głęboko w oczy, rzekła zcicha — pani musi kochać bardzo muzykę... twarz pani promienieje, kiedy pani słucha Chopina.—Pannę Celinę coś ścisnęło za gardło. Tak dawno nikt nie interesował się jej wyglądem. Sama nie wiedziała co odpowiedzieć.

O zwykłej godzinie zajrzała dyskretnie Katarzyna, żeby zapytać czy można podać herbatę. Zobaczywszy zasłuchaną parę otworzyła szeroko oczy i usta, potem machnęła ręką i cichutko zamknęła za sobą drzwi.

Po chwili z porozumiewawczą miną triumfalnie wniosła na tacy większy niż zwykle imbryk i dwie filiżanki. Wobec faktu dokonanego, panna Celina nie mogła się cofnąć. Przy herbacie rozmawiali. Wieczór minął niepostrzeżenie, a gdy przebrzmiał hejnał i speaker wypowiedział sakramentalne: „dobranoc państwu", inżynier wstał i pożegnał pannę Celinę słowami:

— Dziękuję pani za ten przemiły wieczór.

A potem, jakby z wahaniem:

— Czy mam zabrać słuchawki czy też pozwoli mi pani przyjść jutro? W pani towarzystwie tak dobrze słucha się muzyki.

Panna Celina osłupiała i wybąknęła kilka uprzejmych słów, czerwieniąc się, jak pensjonarka.

— Zachowuję się, jak ostatnia gęś — pomyślała z rozpaczą.

Po jego wyjściu panna Celina przycisnęła ręce do rozpalonych policzków, — Mój Boże... czy to prawda? Czy w oczach jej się dwoi — dwie filiżanki na tacy, dwie pary słuchawek na stoliku.

Chciało jej się skakać i śpiewać z radości, chciało jej się kogoś uścisnąć, utulić i całować. Ale w pokoju nie było nikogo.

Jak zahypnotyzowana podeszła do ściany i złożyła na czarnym, chłodnym, gładkim policzku detefonu gorący pocałunek.

KOSTJUMIK

Kostjumik dla dziewczynki, wykonany jest z wełny średniej grubości na drutach Nr. 3. Spódniczka, guziki, kołnierzyk — granatowe, bluzeczka — żółta.

Ilość wełny, zależnie od wzrostu dziecka, granatowej od 30 do 35 dk, żółtej od 20 do 25 dk.

Według dokładnie wykrojonej formy papierowej robimy oddzielnie każdą część reglanowej bluzeczki, nie zapominając o dziurkach w prawej części przodu. Sposób robienia dziurek podałam w Nr. „Praktycznej Pani".

Wszystkie części bluzki zeszywamy i obrabiamy szydełkiem dwoma rzędami ścisłych półsłupków. Dół bluzeczki obrabiamy szydełkową drabinką, przez którą przeplatamy gumkę, aby fałdy bluzeczki ładnie się układały. Drabinkę obrabiamy półsłupkami. Guziki można kupić gotowe z masy, ale ładniej wyglądać będą drewniane foremki, obrobione półsłupkami z wełny granatowej.

Opis ściegu stosowanego w robocie bluzki i spódniczki.

Nabieramy na druty ilość oczek podzielną przez 9. (Próbka 27 oczek).

I-szy rząd: 4 oczka lewe, 1 narzucić, 1 prawe, × 8 oczek lewych, 1 narzucić, 1 prawe ×.

II-gi rząd. 4 oczka prawe, 2 lewe, 1 narzucić, × 8 prawych, 2 lewe, 1 narzucić ×.

III-ci rząd: 4 oczka lewe, 1 narzucić, 3 prawe, × 8 lewych, 1 narzucić, 3 prawe ×.

IV-ty rząd. 4 oczka prawe, 4 lewe, 1 narzucić × 8 prawych, 4 lewe, 1 narzucić ×...

V-ty rząd: 4 oczka lewe, 1 narzucić, 5 prawych × 8 lewych, 1 narzucić, 5 prawych ×...

VI-ty rząd: 4 oczka prawe, 6 lewych, × 8 prawych, 6 lewych ×...

VII-my rząd: 4 oczka lewe, 2 razem na prawo, 4 prawe, × 8 lewych, 2 razem na pr. 4 prawe ×...

VIII-my rząd: 4 oczka prawe, 3 lewe, 2 razem na lewo, × 8 prawych, 3 lewe, 2 razem na lewo ×...

IX-ty rząd: 4 oczka lewe, 2 razem na prawo, 2 prawe, × 8 lewych, 2 razem na prawo, 2 prawe ×...

X-ty rząd: 4 oczka prawe, 1 lewe, 2 razem na lewo, × 8 prawych, 1 lewe, 2 razem na lewo ×...

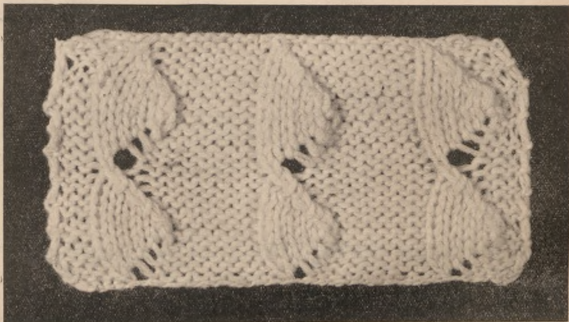
XI-ty rząd: 4 oczka lewe, 2 razem na prawo, × 8 lewych, 2 razem na prawo ×...

XII-ty rząd: 4 oczka prawe, 1 lewe, × 8 prawych, 1 lewe. ×...

XIII-ty rząd tak jak I-szy.

Uzupełnieniem kostjumiku jest szeroki pasek z granatowego zamszu.

Wanda Wodzyńska.





fot. H. Sitek.

B U R Z A

Słyszysz? wicher drzewami targa,
Szum i łopot biegnie w przestworze,
Wśród rozchwianych, czarnych konarów
Rozszalało się listowia morze.

Wicher porwać chce do czynu drzewa,
Chce im odjąć z nóg ziemskie okowy,
O wolności cały park śpiewa,
Głos swój łącząc z hukiem piorunowym.

Patrz, już brzoza skrzydeł dostała!
Patrz, rozwija je jak ptak na wietrze!
Patrz, topola pochylona cała
Dąży naprzód, w proch wszystko zetrze!

— — — — — — — —

Ucichł wicher — omdlały drzewa,
Blask piorunów zgasł we mgle szarej,
Tylko gorzko płacze ulewa
I bezsilne gną się konary.

A. Z.



D A R

Szedł przez oziminę.

Niedawno rdzawe, wątłe trawki, wyswobodzone od śnieżnej niewoli, najzieleńszą pieśnią mówią, że zimy zapomniały, że się krzewią i rosną dla ludzkiego pocieszenia...

Jan idzie wiośnianym kobiercem. Stopy jego wciskają nadzieję przyszłych plonów w ziemię. To nic. Pole zielone jest ogromne i własne, aż poza rolę, co na horyzoncie bronzowieje, aż poza las, co rośnie dawniej niż Janowe pokolenia śpiące na cmentarzu za rzeką. A ziemia jest miękka i giętka pod stopami, zimowym snem nasycona, zapasem wilgoci wonna.

Jan idzie do lasu wysłuchać do końca Pieśni życia i wiosenne powitanie oddać dziedzictwu swojemu. Przed nim dobro jego, a nad nim Niebo skowronkową pieśnią błogosławi...

Na granicy bronzu i zieleni jakiś cień... pochylony...

Jan przysłania oczy ręką od słonecznego blasku... przyśpiesza kroku. Kobieta z wiązką chróstu na ramionach, najuboższa kłusowniczka leśnych dóbr — nie ujdzie.

Spotykają go oczy spod brunatnej chusty — oczy mówią o przednówku — proszą...

— A gajowy dał ci pozwolenie? — pyta ostro.

— Gajowy mienia znajeć, paniczok — śpiewają blade usta.

I Jan myśli, że mogłyby być prześliczne w uśmiechu. To nic, że Eudoksja kłamie. Wiązka gałęzi da ogień w jej chacie, na przednówku...

— Żebyś mi więcej bez pozwolenia nie łaziła — mówi surowo. Ale las jest wielki i własny, a na spichrzu złoto-szare piramidy ziarna.

Jan mówi:

— Przyjdziesz do kancelarji na południe.

Na głowę w szarej chuście — do ręki jego przytuloną — padają promienie słońca i dobre Janowe obietnice:

„żyto, mąka, „abdziorka..." żegna go uśmiech bladych ust, które są prześliczne.

Pieśń staje się teraz bogata i pełna: Najważniejszym akordem uderzyło Serce człowieka... Finał. — Las już blisko.

Ale Jan nigdy nie dojdzie do lasu. Las oddala się, kurczy... maleje. Kurczy się i maleje też wstęga bronzowej roli... Odszedł Czar... Nie stopy, ale czy cofają się po oziminie. Jan słyszy blisko ludzką mowę i ludzki śmiech przyciszony.

Jan nie ma w ręku stecka z gałką srebrną — tylko pióro.

W banku wszyscy mają takie grube, czerwone obsadki. Biurko z ciemno-bronzowej, „na dąb" bajcowanej sosny z zieloną bibułą.

Na ścianie kalendarz z winietą przedstawiającą las...

Tak — i on jeszcze swojej teki nie otworzył...

Przy sąsiednim stole kolega Szulc szepce zjadliwie:

— Znów się zagapił. — Kierownik Wydziału Rzęsiak rusza ramionami. A panna Żabcia nie może już dłużej wytrzymać i wybucha śmiechem nad maszyną.

— Co tam nowego panno Żabciu? — pyta dobrotliwie Jan.

— Bo — dławi się panna Żabcia — żeby pan wiedział, jak pan przed chwilą wybałuszył oczy.

— O czem pan rozmyślał? — raczy się pytać drwiący szef.

Jan zabiera się do pracy, nie może im odpowiedzieć. Jest im obcy. Pan Rzęsiak, pan Szulc i panna Żabcia nie wiedzą, że *Dobro, to jak kwiat. Gdy na wodę pada, wzbudza słabe, nikłe kręgi fal. Oczy ludzkie nie widzą, że kręgi mnożą się w Nieskończoność... nie giną...*

A Jan nie wie, że nie trzeba się zastanawiać, jak „to" dawno było, ani nad tem, czy żyje jeszcze Eudoksja...

Kto sieje na jego Ojcowiźnie i czy stoi jeszcze Las...

Bo najważniejsze — to, że Jan dziś dawać nie może.

— — — — — — —

W banku nie lubią Jana. Jest uprzejmy i nie obraża się nigdy. Pracuje cztery lata bez awansu. Nie odmawia kolegom pożyczki. Bywa w domu dyrektora i gra w bridge'a. Płaci wszystkie składki i nigdy nie dziwi się potrąceniom. Nie odmówił też pannie Żabci, gdy chciała pójść z nim na dancing, ale drugi raz już go panna Żabcia nie prosiła.

Jeżeli chodzi o rzecz ważną, o dużą odpowiedzialność, poruczają Janowi. Ale w pokoju, gdzie pracuje ich czworo, z szyderczym Rzęsiakiem na czele, jest swobodniej w te dni, gdy Jan wyjeżdża służbowo. Wtedy mówi się o nim źle i wyśmiewa się jego ruchy, jego zapatrzenia w ścianę, na której wisi kalendarz w malowanym lesie. Jan donasza jakieś przedziwne ubrania z nieśmiertelnych, angielskich materjałów i wygląda inaczej niż ci wszyscy czworoboczni, „stuprocentowi".

Pewnego razu kolega Szulc postanowił nawymyślać Janowi. Naczelnik Rzęsiak stwierdził niedokładność i trzeba było, aby winnym został Jan.

— Niech on tylko przyjdzie... do jasnej cholery — odgrażał się Szulc, gdyż Jan, jak zwykle, był nieco spóźniony.

— Gdy pan to wyjaśni—panie Szulc—pójdę do dyrektora — rzekł pan Rzęsiak stanowczo, niosąc do ust, na nożu, ostatni kęs śniadania.

— Ja myślę — wtrąciła panna Żabcia... i wtedy wszedł Jan. Przywitał się — jak zawsze — to jest tak, że wszyscy unieśli się z krzeseł, gdy podawał rękę. Szulc rozłożył akta.

— Może się pan pofatyguje — powiedział do Jana. Jan pochylił się nad papierami.

— Cóż tam takiego? — zapytał, kładąc rękę na ramieniu kolegi Szulca. I Szulc zapomniał, że miał „pokazać", że miał nawymyślać. Zapomniał też o „jasnej cholerze"...

Tak bywało zawsze, więc Jana nie lubili, gdy był nieobecny.

Tego ranka był więcej niż codzień przygaszony, powieki o bardzo długich

i jasnych rzęsach opuszczał tak nisko, że robił wrażenie śpiącego. Zapewne był też więcej zgarbiony, co przy jego ogromnym wzroście i wysmukłym torsie dziwnie przykre robiło wrażenie. Na rękach zbyt wąskich i białych za silnie występowały węzły żył...

Woźny przyniósł po jeszcze jednej szklance herbaty.

— Do pana jakaś pani przyszła — powiedział.

— Do mnie? — zapytali jednocześnie Rzęsiak i Szulc.

— Do pana dziedzica — rzekł woźny i niewiadomo było czy serjo czy zbyt poufałym żartem nazywał tak Jana.

Jan obejrzał bilet, na którym obok nazwiska dopisano kilka słów ołówkiem. ..Nieznajoma... Schodził powoli do głównego hallu: Ludzi było wiele o tej porze: Szary tłum.

Niedostatek czy niedola ujęte w cyfry — w rubryki oprocentowane... Woźny pokazał mu jedną z tego tłumu:

Popielaty płaszczyk i teka, beret, kraciasta kokarda pod brodą..." Jakaś pani" — ...Jan przedstawił się.

— Proszę pana — zaczęła nieznajoma i umilkła.

A Jan zapytał po swojemu: — Cóż tam takiego?

— Dziękuję panu — powiedziała — i, usłyszawszy bezsens tej rozmowy, zaczerwieniła się bardzo.

Widzi pan... ja nie umiem „takich spraw"' załatwiać... to zawsze robił Piotr... jak Piotr umarł — Mama. Teraz Mama nie może — ma wielki reumatyzm. Piotr, to był mój brat...

— Może usiądziemy — powiedział wtedy Jan.

Pod ścianą były bardzo niskie kanapki. Wyglądali na nich jakgdyby przyklęknąć chcieli na jedno kolano.

Wydobyła papiery. Rzecz była prosta i jasna: potrzeba nowych kredytów tam, gdzie starych obciążeń nie zapłacono ani jednej raty. Należało szybkim ruchem złożyć te akta, których zwrot oznaczał odprawę. Ona zaczęła znów jakieś zdanie, w którem podmiotem miał być „Piotr" i urwała. Jan rzekł:

— Pani mi to zostawi... zobaczymy.

— Dziękuję.

Takie smutne, szare oczy, które muszą inaczej na świat patrzeć.

Woźny, który nazywał Jana „dziedzicem", niósł teraz na tacy bardzo dużo szklanek pustych, mętnych i nieprzyjemnie dzwoniących.

— Proszę mnie zameldować do pana dyrektora.

Woźny i taca cofają się ze zdziwienia: Od tylu lat tego nigdy jeszcze nie było... Jan chadzał do dyrektora tylko wówczas, gdy był wzywany.

— — — — — — —

Dyrektor jest tak zagłębiony w fotelu, że już nie może cofnąć się ze zdziwienia. Jest po bridge'u u starosty — i pracuje dzisiaj ekstensywnie. Więc ta plika nieznanych papierów i ten Jan siadający naprzeciwko...

Ale właśnie Jan... on miewa nieraz cudowne posunięcia... on nie byłby wczoraj leżał bez trzech... Napewno. I dyrektor poruszył się w fotelu.

— Wystaw pan sobie — zaczął.

Jan wysłuchał spokojnie o bridge'u.

— Ciekawe — wymówił łagodnie i pomyślał, że popielata panienka zapewne zaszła już do fabryki maszyn rolniczych.

Przed chwilą, gdy prowadził ją ku drzwiom wejściowym, zdążyła powiedzieć jeszcze kilka zdań bez związku.

Wiedział z nich, że załatwić musi bardzo wiele. Wiedział też, że jej ziemia nazywa się „Zalesie" i że za trzy godziny będzie wyjeżdżała. Zobaczył raz jeszcze oczy ufne i bezradne, gdy na pożegnanie, podając jej rękę, zapytał:

— Dobrze, ale... jak pani ma na imię?

— Krystyna.

— „Krystyna" — myślał teraz Jan i zaczął mówić o sprawie Zalesia.

— — — — — — —

Na górze wiedziano już, że Jan poszedł do dyrektora.

Pan Szulc był zdumiony, szef wydziału Rzęsiak z podniesionemi brwiami wykałał zęby, panna Żabcia nie śmiała się odezwać.

Ale gdy Jan bardzo długo nie wracał, zaczęli wszyscy o tem mówić:

— On musi mieć grubą protegę — rzekł pan Szulc — inaczej nie pozwalałby sobie.

Na czem to „pozwalanie" polegało, nie umieliby wytłomaczyć. Faktem było jednak, że Jan „pozwalał sobie" i że trzeba na to jakoś reagować.

Gdy więc nazajutrz akta Zalesia dostały się na górę i to z adnotacją dyrektora, pan Rzęsiak oświadczył kategorycznie, że nie da sobie w kaszę dmuchać. Białym, zbyt wąskim dłoniom Jana przeciwstawił krępe, mocarne kułaki, które położył na stole, czytając akta. „Zalesie" leżało przed jego gigantycznie wywatowaną marynarką. Ale z drugiej strony spływały smukłe linje oliwkowego, przedwojennego „french'a".

Naprzeciw Rzęsiaka siedział Jan.

— — — — — — —

W Zalesiu ukończono już wiosenne siewy, więc Krystyna była w ogrodzie. Oparta na lasce Matka pytającemi oczyma wodziła po jakichś nowych grzędach Krystyny, których przedtem nie było nigdy po obu stronach alei warzywnika.

— Co to będzie Krysiu?

— Kwiaty...

— Kwiaty, dziecko? — powtórzyła chora pani.

— Kwiaty, aż tam do ławeczki...

— Ławeczki tam nigdy nie było.

— Ale będzie.

— Bo my, Matko — powiedziała Krystyna, prostując się nagle — będziemy w Zalesiu.

— Wierzysz w to, Krysiu? — pytała dalej Matka — nie przeceniasz sił swoich?

Córka wydała jej się bardzo wysmukła i piękna, gdy uśmiechnęła się, mówiąc: Wierzę.

We dworze gong zadzwonił na obiad i puszysty biały szpic pędził nową aleją. Krystyna ostrożnie prowadziła Matkę ku domowi. Idąc, zaczęły mówić o tem, coby było, gdyby Piotr żył...

Bo to była pierwsza wiosna bez Piotra...

— — — — — — —

W tej samej godzinie w banku szef wydziału Rzęsiak odrzucił na bok jakieś zeszłoroczne podanie z podpisem „Piotr Zaleski..."

Rozwarł krępe kułaki i płasko klapnął w papiery.

Do tej pory milczeli byli obaj z Janem.

Teraz z ust pana Rzęsiaka padło: „Utopja" i zaraz potem: „Nonsens". Panna Żabcia podała mu dzienniki ustaw. Pan Rzęsiak pogmerał, poczytał, popodkreślał gdzieniegdzie czerwonym ołówkiem, zadecydował: „Parcelacja".

— Nie zgadzam się — powiedział wtedy Jan.

Nad zamkniętą już teką „Zalesie" spotkały się mętne oczki w fałdziastych, grubych powiekach z oczyma Jana, które były jasne i mocne jak stal.

— Pan się nie zga-dza?... — wyskandował szef wydziału, obracając się porozumiewawczo ku stojącej za nim Żabci.

Jan nieprędko powtórzył swoje „nie".

Ale, że po raz pierwszy patrzyli sobie w oczy, szefowi wydało się, że po raz pierwszy widzi Jana. To zaczynało być męczące, przymknął więc mięsiste powieki, przybrał bardzo ironiczny wyraz twarzy i starał się zachować go tak długo, póki Jan nie wyszedł z pokoju.

— Wie pan?... — spoufaliła się nagle panna Żabcia, — że on patrzy jakoś niesamowicie... no... jakby z tamtego świata... no nie?...

Szef wydziału przywołał pannę Żabcię do porządku i dopiero gdy usiadła przy maszynie, zauważył, że Jan zabrał z sobą tekę „Zalesie". To już przechodziło wszelkie wyobrażenie...

Pan Szulc był tego samego zdania i zadzwonił na woźnego.

Woźny tym razem przybiegł bez herbaty. Niepytany, już od drzwi oznajmił, że Jan wszedł bez pukania do prokurenta.

! ! !...

A prokurent Wagner znaczył więcej niż dyrektor.

Prokurent Wagner wchodził zawsze do dyrektora bez meldowania...

— — — — — — —

Na nowych grzędach Krystyny zaczynały kwitnąć kwiaty, gdy przyszedł „ten list" z banku.

Przedtem były długie tygodnie ciszy i tygodnie wiary.

Teraz przyszedł „ten list".

„Zgodnie z paragrafami (bardzo dużo cyfr rzymskich i arabskich, łamanych przez rok) podanie Krystyny nie zostało uwzględnione..." Potem było: „Likwidacja"... potem terminy i daty... pod stemplami linje falujące: podpisy nieczytelne. ...Krystyna trzymała w ręku list, Matka trzymała kopertę.

Kopertę zaadresowano:

W. P. Piotr Zaleski

...Czyjaś nieuwaga... Piotr umarł.

Nie: „W. P." a: „ś. p." — Pomyłka.

— — — — — — —

Kiedy łzy Matki już spłynęły na tę kopertę, Krystyna stanęła przy oknie jadalni.

Przez młode liście dzikiego wina widziała duży kawał Zalesia, bo dwór stał na skraju parku, na wzgórzu. To nie może być, żeby ktokolwiek miał kiedyś stąd tak patrzeć a nie ona...

I wtedy przeczytała list jeszcze raz, uważnie:

...„w związku z tem, prosimy wysłać konie..."

— Ach! Matko — powiedziała nagle — to już dziś przyjedzie...

— Urzędnik z Banku — dokończyła Matka — każesz zaprząc...

Krystyna poszła zakrzątnąć się, aby nieprzyjaciela przyjąć godnie, aby mu w domu Piotrowym nie zabrakło niczego.

— — — — — — — — — —

Jan jechał prosto z Centrali, Ze stolicy daleko było do Zalesia. Trzymał się prosto i patrzał calemi oczyma, które były jasne i mocne.

Prokurent Wagner zrobił swoje: Dyrektor nie przeszkadzał, papiery szły swoją nieodwołalną urzędową drogą... Jan do Zalesia wiózł ważną nowinę.

(W skórzanej tece wozi się czasem życie, czasem śmierć. To był dar: nowa forma życia).

Gdy wysiadł na stacji, pozostali w wagonie podróżni zaczęli zaraz mówić o nim: Pięknie ukłonił się na pożegnanie... A choć teraz trzecią klasą wszyscy jeżdżą... to jednak musiał być ktoś... Konduktor też tak myślał.

— — — — — — — — — —

Dobra była ta para koni gniadych. Stangret często odwracał się z kozła. Jan

jechał przez Piotrową ziemię a stangret pokazywał mu młody las.

— Nieboszczyk sam sadził, srodze się w lesie kochał. Już widać dwór. Doskonale idą konie.

Na tarasie stanęła Krystyna. Ktoś jeszcze za nią w drzwiach stoi.

Zajechali. Jan nie pozwala nikomu zabrać tej swojej teki, niesie ją sam, uśmiecha się.

Jest bardzo duży i wyprostowany.

Krystyna podaje mu rękę.

— Matko, to właśnie pan...

Jan całuje rękę matki Piotra i Krystyny.

— To o panu mówiła mi Krysia...

I przy podwieczorku, do którego zasiadają we troje, jest tak dobrze, tak nieprawdopodobnie inaczej, bo przecież właśnie Jan to „ten urzędnik z Banku".

Jan patrzy po ścianach, potem w okno poprzez młode liście winogradu. Dom Krystyny wygląda tak, jak musi wyglądać jej dom: niema żadnej niespodzianki.

Jan ostrożnie, bardzo popularnie, zaczyna mówić dobrą nowinę: (bo to są właśnie „takie sprawy").

Zalesie jest uratowane. Matka nigdy nie wyjedzie z Zalesia. A że odpadną wielkie łany, na jakieś równe cudze działy, to już jest twarda współczesność. Zostanie Dwór na wzgórzu, zostanie park i rola, co od wschodu otacza las. Zostaje las. Starczy, by zacząć nowe życie. Jakoś trzeba.

Kobiety zaczynają rozumieć. Mają łzy w oczach.

— Więc to panu... to panu zawdzięczamy...

Prokurent Wagner urasta teraz w opowieści do rozmiarów jakiejś niewidzialnej potęgi białej magji... w stolicy, w Centrali, siedzą sami filantropi (bo przecież nie można dopuścić, aby one były jemu wdzięczne... on raczej dziękować winien...).

Jan od jutra rozpoczyna pracę. Zaciszne mu będzie w gabinecie Piotra (o kancelarji podwórzowej nikt nie myślał). W salonie, dokąd przechodzą teraz wszyscy troje, zatrzymują się przed portretem.

— Piotr...

Jan przygląda mu się bardzo długo.

— ...Myśmy się gdzieś spotykali...

— ...My się znamy....

Matka mówi:

— Piotr jest napewno teraz szczęśliwy.

— — — — — — — — — —

Jan także. Wieczór powoli zapada. Trzeba okna pozamykać i Matkę otulić szalem. Jan chciałby jednak zobaczyć ogród. We dworze zostają Matka i Piotr.

— — — — — — — — — —

Kwiaty na nowych grzędach pachną bardzo silnie. Jan i Krystyna doszli już do białej ławeczki na końcu alei. I teraz dopiero Krystyna mówi:

— Ja odrazu wiedziałam... jeszcze tam w Banku wiedziałam... dziękuję, dziękuję panu...

Jan całuje jej ręce, powtarza: — Dziękuję.

— Pan mnie?... zaco? — (oczy szare patrzą już przecie inaczej na świat...).

— Powróciła mi pani Dar... kiedyś opowiem...

Jan całuje ręce Krystyny i nie wie, że opowieść trzeba będzie zacząć od kalendarza na biurowej ścianie, w malowanym lesie.

Idą teraz spowrotem, ku domowi, razem, powoli, rytmicznie.

Jan zatrzymuje się nagle.

— Tylko... jak to było? Kto panią do mnie skierował?...

Krystyna patrzy rozszerzonemi źrenicami.

— Kto?...

Zalesie mówi coś westchnieniem lasu, szmerem zbóż.

— — — — — — — — — —

Od dworu nową aleją pędzi puszysty biały szpic, zupełnie jak wtedy, w południe, gdy Krystyna sadziła kwiaty, które teraz pachną tak mocno.

— Puf jest taki zły dla obcych, ale na pana wcale nie szczeka. — Uśmiechają się oboje.

Wieczór już objął świat. W dniach, które nadejdą, Jan i Krystyna opowiedzą sobie wiele. Dziś wiedzą tylko jedno:

Janowe prace zaczną się jutro. Z działu Piotrowej Ziemi Jan wykroić musi... Szczęście Krystyny.

Bo zanim nadejdzie Miłość — idzie Szczęście:

— Radość dawania.

Dar...

M. N. K.

KRONIKA TYGODNIOWA

Prawie codziennie prasa donosi o przechodzących przez różne odcinki naszego kraju burzach i w związku z niemi pożarach. Wsie i wioski, chaty i stodoły, obory i stajnie, płoną jak pochodnie, zostaje kupa zgliszczy, rodzina bez dachu nad głową, czasem ofiary w ludziach, jakieś pozostawione bez dozoru niemowlę, jakiś śmiertelnie poparzony chłopak, czy dziewczyna.

Przejeżdżając przez „polską wieś spokojną", nie widzimy jednak nic, co przeciwstawiaćby się mogło wybuchom żywiołów, nie widzimy przedewszystkiem piorunochronów. Nic więc dziwnego, że malownicze, kryte słomą chatki płoną jak zapałki, zostaje płacz i przekleństwa!

Dlaczego na dworach i chatach niema piorunochronów?

Dlaczego niema ich na stodołach i oborach? Koszt nie jest przecież wielki i opłaci się stokrotnie.

Owszem, w większych wsiach istnieją organizacje straży ogniowej, mają mundury, narzędzia i własny budynek.

Przypuśćmy jednak, że pożar wybucha w dzień, w czasie najgorętszej pracy przy żniwach. Łatwo się domyśleć, ile czasu zabierze członkom straży, pracującym nieraz w dużej odległości i od lokalu straży i od miejsca pożaru, zebranie się na stałem miejscu zbiórki i wyruszenie z pomocą.

Byłam świadkiem tego właśnie lata, gdy do palącego się stogu słomy przybyła nowo zorganizowana straż ogniowa w komplecie, w nowiuteńkich mundurach, z pustą beczką na wodę i z toporkami w rękach.

Straż bowiem nie miała jeszcze sikawki! No, a toporkami trudno rąbać palący się stóg, to jasne!

Sprawy te są pilne i każdego lata stają się aktualne i palące. Ale nic się nie zmienia. Po staremu płoną chałupy, palą się żywcem dzieciaki, krowy i świnie.

Łącznie ze sprawą pożarów nasuwa się kwestja dozoru dzieci wiejskich. Kwestja ta w mieście już jest jako tako uregulowana, bo dzieci, nawet najbiedniejsze mają zwykle w szkołach czytelnie i świetlice, gdzie mogą czytać, bawić się, odrabiać lekcje. Na wsi, rzecz prosta, a może właśnie niezbyt prosta, żadnych przedszkoli, ani świetlic niema. Między chałupami, po drogach i dróżkach plączą się obdarte i brudne dzieciaki, bawiąc się w kurzu i pyle, zażywają kąpieli w stawku, czyli tak zwanym „kanałku", razem z krowami i źrebakami. Naturalnie, na wsi nie czyha na dzieciarnię tyle niebezpieczeństw, co w mieście. Niema tramwajów, autobusów i taksówek, niema wogóle miejskiego zgiełku i zamętu.

Są zato zdradzieckie, nieogrodzone stawki, zawsze wystarczająco głębokie dla zatopienia 2—5 letnich istotek. Są w chałupach garnki z ukropem, są zapalone świece, są wreszcie (a w tym roku specjalnie) psy wściekłe, są nęcące zielone jabłka, gruszki i śliwki.

Dużo takich pozornie łatwych do uniknięcia zasadzek czyha na biedne, wiejskie dziecko. Brak dozoru pociąga za sobą corocznie dużą ilość ofiar, takich właśnie utopionych w „kanałkach", spalonych w chałupie, umierających na biegunkę, czy tyfus brzuszny.

My, ludzie z miasta, mało o tem wiemy, i często, patrząc w lecie na uwięzione w miejskich murach dzieciaki, idealizujemy życie dzieci wiejskich.

Tymczasem te biedoty mają tylko słońce i dobre powietrze. O odżywianiu mówią najlepiej wzdęte brzuszki i mizerne buzie. Pamiętajmy również, że te dzieci nie spędzają bynajmniej słonecznych dni lata w lesie, czy na czystym, nadrzecznym piasku, czy wreszcie na zielonej, pachnącej łące. Nie, dzieci wsi plączą się po przydrożnych rowach, w brudzie obórki, czy chlewka, lub wreszcie w zaduchu chałupy, o nigdy nieotwieranych, zabitych gwoździami oknach.

Dlaczego? Odpowiedzi byłoby dużo. Jedną z najważniejszych będzie brak czasu zajętych pracą w polu rodziców i brak uświadomienia.

Optymistce z miasta roją się plany świetlicy, dla dzieci wiejskich, świetlicy choćby pod gołem niebem, gdzieś w lesie, czy na łące, byle tylko była opieka, mleko i chleb, kulturalna zabawa.

Kto da na to pieniądze? zapytają zaniepokojeni właściciele ziemscy. Otóż właśnie, że pieniędzy nie trzebaby tak dużo.

Rolę opiekunki, w braku wykwalifikowanej świetliczarki, (a i to nawet byłby koszt niewielki) pełnić mogłaby niejedna, nudząca się „panienka ze dworu". Drobny, jednorazowy wydatek na trochę gier i zabawek. Piłka, krokiet, kilka drewnianych wózków.

Dużo za to trzebaby dobrych chęci i wytrwałości i niezniechęcania się początkowym, prawdopodobnym oporem rodziców świetliczanej dzieciarni.

Pole do pracy szerokie i wdzięczne!

No i podobno... noblesse oblige!

E. K.



Monogram haftowany G. M.

Autorki polskie XIX w.

Szara szlachcianka w literaturze

Dzisiejszym artykułem kończymy cykl feljetonów o autorkach polskich XIX wieku. Poznaliśmy i przypomnieliśmy sobie kilka postaci kobiecych, którym późniejsze pokolenia kobiet tak wiele zawdzięczały i zawdzięczają. Autorek tych było niedużo: Marja z Czartoryskich księżna Wirtemberska, autorka pierwszego polskiego romansu, następnie ułomna i nieładna, a jakże miła i dobra pierwsza emancypantka Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska, kilka „starych panien" — entuzjastek, nieszczęśliwa w swem literackiem małżeństwie Julja Molińska, wreszcie mądra pierwsza filozofka Eleonora Ziemięcka. Dziś pomówimy o ostatniej z naszych autorek XIX stulecia.

Była nią Ewa z Wendorffów Felińska. O ile poprzedniczki naszej, dzisiejszej bohaterki należały do najwyższej arystokracji rodowej (z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska, z hr. Krasińskich Jaraczewska) lub też umysłowej (entuzjastki, Ziemięcka), o tyle Ewa z Wendorffów Felińska zasługuje w pełni na miano „szarej szlachcianki w literaturze". Była bowiem ona przedstawicielką najszerszych warstw społeczeństwa, odebrała wykształcenie jak większość panien owego czasu, przeżyła życie podobnie, jak ogromna ilość współczesnych jej kobiet i niczem się nad tę przeciętność, z której wyszła, nie wzniosła. Do literatury zaś weszła nasza „szara szlachcianka" dzięki swym interesującym pamiętnikom, malującym życie ogółu szlachty polskiej w latach 1793—1821.

Na podstawie tych pamiętników przyjrzyjmy się życiu Ewy Felińskiej, pamiętając, że bardzo podobne warunki materjalne, wykształcenie, los były udziałem większości kobiet tego okresu.

Ewa Wendorffówna urodziła się 26 grudnia 1793 r. w miejscowości Uznoha na Litwie. Ojciec jej, Zygmunt, był dependentem w Nowogródku, matka nazywała się Zofja z domu Sągajłłówna, była ubogą sierotą-szlachcianką. W kilka lat po urodzeniu Ewy Wendorffowie przenieśli się do Słucka, potem do folwarku Mikłaszewszczyzna, który wydzierżawili. Tutaj po długiej chorobie umarł Zygmunt Wendorff, zostawiając wdowę z dwojgiem maleńkich dzieci. Zrozpaczona i znękana, a niezaradna matka niebardzo umiała sobie poradzić, to też dzieci, niczego nieuczone, korzystały z nieograniczonej swobody. Mimo to 6-letnia Ewa umiała już czytać, pisać tylko dużemi literami, szyła, robiła pończochę i znała katechizm „dość lotnie".

Pod wpływem pobożnej matki wyobraźnia Ewy była zwrócona wyłącznie ku sprawom religijnym. Dostawszy raz gromadkę lalek, stworzyła z nich niebo z Trójcą Świętą na czele, brzydsze lalki otrzymały imiona z litanji do Wszystkich Świętych, a Ewunia się przed niemi modliła.

W roku 1800, gdy Ewa liczyła lat 7, zawieziono ją do miejsca urodzenia, do Uznohy, gdzie mieszkała siostra Zofji Wendorffowej, Pelikszyna. Tutaj dzieci, w celu nauki zebrane, uczył „dyrektor" i to uczył bardzo swoistą metodą. System jego polegał na tem, że „dyrektor" każdemu z uczniów i uczenic zadawał rano kilka stronic do nauczenia się napamięć, a gdy dzieci w niezrównanym hałasie (gdyż wspólnie i głośno się uczono) zadaną porcję wkuły, przepytywał je kolejno, za złe odpowiedzi karząc linją lub rózgą. Po lekcji pamięciowej było czytanie, potem dla chłopców łacina i pisanie dla dziewcząt. Za to pisanie szczególnie często Ewa dostawała rózgi, a trwało ono długo, bo z przerwą tylko na obiad dzień cały. W niektóre dni bywała ponadto arytmetyka. Nad wieczorem uczniowie przedstawiali „dyrektorowi" to, co napisali, odbierali zapłatę według zasługi, modlili się wspólnie, całowali w rękę „dyrektora" i byli już wolni do następnego ranka.

Po kilku miesiącach takiej nauki matka zabrała Ewę z Uznohy i zawiozła ją do wsi Hołynki, należącej do Stanisława Wendorffa. Z pośród warunków właściwych szlachcie niezamożnej Ewa dostała się do domu, w którym panował dostatek i wyższy ton. Tu panienki uczyła „madame", która zresztą miała zadanie wpoić w swe pupilki wyłącznie znajomość najmodniejszego języka francuskiego. Mąż „madame" uczył ponadto panienki gry na fortepianie, od czasu do czasu sprowadzano „tancmistrza" uczącego panny tańców popisowych. Tańce te były najpierw menuet i kozak, potem tamburino, szal, fandango, z tańców salonowych najwięcej tańczono angleza i kadryla, rzadziej walca i mazura.

Wykształcenie Ewy zakończono w 11 roku jej życia, gdy „madame" została z domu odprawiona po zamążpójściu siostry stryjecznej Ewuni, 14-letniej również Ewy, za Stanisława Szemesza, zamieszkałego aż nad Berezyną w Boratyczach.

Nastał teraz dla Ewy czas wielkiej swobody, czytanie romansów, a wkrótce i zabaw. Dla zabawy gościła kilkakrotnie w Boratyczach i tu ułożyła sobie dalsze losy swego życia: w listopadzie 1811 roku zaślubiła 18-letnia Ewa Wendorffówna Gerarda Felińskiego. Na ślubie nie było ani matki panny młodej, ani brata, ani stryjostwa, tylko córki zamężne tych stryjostwa: Szemeszowa i Zubkowa. Feliński stanął przed ołtarzem w pożyczonym fraku, Ewa miała na sobie białą ptyfeniową sukienkę, która już na niejednym służyła jej baliku...

Życie, które z dniem ślubu zaczęła Ewa Felińska, nie było szczęśliwe. Męża swego gorąco kochała, ale Feliński, wykształcony i energiczny, był jednak nieoględny i samowolny, a szczerość, jaką miał rozwiniętą w wysokim stopniu, miała go wiele kosztować. Ewa znosiła jednak mężnie i bez szemrania przykrości, niewygody i klęski, w jakie obfitowało jej pożycie małżeńskie. Podróż przez Polesie w czasie roztopów na Wołyń do siedziby męża w Wojutynie, pobyt w domu Alojzego Felińskiego, gospodarka, tułanie się w roku 1812, urodzenie pierwszego dziecka na popasie niemal, kłopoty pieniężne, rozdzielenie się z mężem, śmierć trojga dzieci: wszystkie te wypadki były dla Felińskiej twardą szkołą życia. W roku 1833 umarł Gerard Feliński, pozostawiając żonę z sześciorgiem dzieci w wieku od roku do 12 lat. Wdowa do r. 1837 gospodarowała w Wojutynie, potem go wydzierżawiła i przeniosła się do Krzemieńca dla nauki dzieci. Tutaj spędziła najmilsze półtora roku, gdy w lipcu 1838 r. została aresztowana i skazana na deportację do Berezowa, potem do Saratowa. W kilka lat potem w Saratowie zebrała się część jej rodziny: córki, syn, zięć i gdy zięć i córka zajęli się malarstwem, Felińskiej również błysnęła myśl, ażeby zarobić coś pracą własną. W ten sposób przybyła literaturze nowa autorka.

Ewa Felińska zdebiutowała jako pisarka artykułem „Myśl o postępie ludzkości", napisanym w „Tygodniku Petersburskim" pod pseudonimem Wenerandy Kokosz. Zachęcona powodzeniem, w ciągu tegoż roku 1843, gdy liczyła lat już 50, napisała trzy powieści, wydane po kilku latach drukiem: „Siostrzenica i ciotka", „Pan Deputat", „Hersylja". Wątku do tych utworów dostarczyły autorce wspomnienia dzieciństwa i młodości, środowisko swoje maluje jednak Felińska, może spowodu swego podeszłego wieku, ciemnemi barwami.

Po napisaniu jeszcze powieści „Pomyłka" Ewa Felińska przerzuciła się do pamiętnikarstwa. Widocznie nie czuła się na siłach rywalizować z tak bujnie rozwijającem się u nas w latach 1850—1860 powieściopisarstwem. Wówczas zajęła się spisaniem swoich wspomnień związanych silnie z treścią napisanych już powieści.

W wileńskiem piśmie „Ateneum", redagowanem i wydawanem przez Kraszewskiego (słynnego autora powieści historycznych) pojawiły się od roku 1845 począwszy „Wyjątki z dziennika Ewy Felińskiej, pisanego w Berezowie", „Wspomnienia z podróży do Syberji i pobytu w Berezowie", wydane potem w całości i tłumaczone na angielski. Zachęcona powodzeniem „Wspomnień" wydała Felińska w r. 1856 i 1858 pięć tomów „Pamiętników z życia 1793—1821". Umarła w roku 1859.

Ewa z Wendorffów Felińska do 45 roku życia rosła, kształciła się, potem wyszła zamąż, chowała dzieci, gospodarowała jak przeciętna polska szlachcianka. Potem cierpiała w więzieniu i na wygnaniu jak wiele kobiet w tym okresie. Dopiero w 50 roku życia została autorką, czerpiącą materjał do swych utworów nietyle z książek i wyobraźni, ile z własnego doświadczenia. Wszystkie te właściwości na Ewę Felińską zwracają szczególną uwagę: można ją bowiem wziąć za przedstawicielkę przeciętnego ogółu kobiet naszych, żyjących w zwykłych stosunkach i dzielących losy kraju. Jej myśli, jej poglądy, jej ideały, to niewątpliwie myśli, poglądy, ideały wszystkich kobiet owego okresu. Wdzięczni powinniśmy być więc Ewie Felińskiej, że w pracach swych zostawiła nam obraz tego pięknego pokolenia, jakie żyło w Polsce na początku wieku XIX.

Jane.

DAWNE OGRODY I PARKI

Niema człowieka, któryby nie lubił kwiatów, zieleni drzew, świeżej trawy, słowem — niema człowieka, któryby nie lubił ogrodu i nie marzył o posiadaniu choćby najmniejszych kilku własnych grządek. Dotyczy to szczególnie mieszkańców miast, którym park publiczny, kilka drzew na wspólnem podwórzu lub kilka doniczek, kwitnących w oknach i na balkonie, zastępują lasy, pola i ogrody, dostępne tylko mieszkańcom prowincji. W mieście ulubionym celem naszych spacerów jest park miejski, największą przyjemność stanowi wycieczka za miasto, najgorętszem i niestety rzadko spełnionem marzeniem jest posiadanie własnego choćby minjaturowego ogródka. Wszyscy bez wyjątku, z konieczności zamknięci wśród ciasnych murów i ulic, tęsknimy do wsi, do pól, drzew i kwiatów. Jest to zupełnie naturalne. Naród, który, jak my, Polacy, jest narodem wyszłym z pól, z ziemi, którego głównem zajęciem było i jest rolnictwo, musi nawet w zmienionych warunkach odczuwać nieprzeparty pociąg do natury. Dzisiaj niestety wielu i wiele z nas uważa posiadanie kawałeczka ziemi za niemożliwe do osiągnięcia bogactwo. Dziadowie nasi i pradziadowie byli od nas pod tym względem szczęśliwsi: mieli przeważnie ziemi poddostatkiem, a więc posiadali i ogródki i ogrody, ba, nawet parki prywatne! A jak to było, posłuchajmy.

Nie przypuszczajmy, że w czasach Piastów i Jagiellonów zajmowały się piękne szlachcianki kwiatami, że wesołe ogrody i sady otaczały zamki i dwory.

Polska, aż do XVII stulecia była miejscami drewniana, miejscami i murowana, była jednak przedewszystkiem obronna; najmniejszy dworek był w każdej chwili przygotowany stawić czoło nieprzyjaciołowi, ze wschodu czy zachodu. A czyż mogło się znaleźć miejsce dla krzewów i grządek za obronnemi murami zamków i dworów, w nielicznych i ciasnych miastach, w ubogich pańszczyźnianych wsiach? Zamiłowanie do drzew i kwiatów, uprawa ogrodów to synonim kultury. We wsi kresowej i dzisiaj nie zobaczymy prawie kwiatów koło chaty, podczas, gdy w środkowej Polsce w Krakowskiem lub Poznańskiem, aż grają barwami ogródki, nawet drogi publiczne są wysadzone wiśniami czy czereśniami. Pod tym względem cała Polska, aż do XVII wieku była zapadłą wsią kresową. W tem stuleciu dopiero pojawiły się u nas wzorem zagranicy parki i ogrody koło zamków i pałaców. Były one jeszcze bardzo nieliczne i dlatego przez podróżników, kronikarzy lub poetów opisywane i na kraj cały słynne.

Prym wśród tych najelegantszych siedzib siedemnastowiecznych dzierżył pałac t. zw. Kazimierzowski króla Władysława IV, otoczony parkiem włoskim „z drzewami jakby baszty sklepionemi" (to znaczy kunsztownie przycinanemi), z fontannami, stawami, klombami kwiatów, z posągami i t. d. Również słynne były rezydencje wielkich panów, na wzór królewski otoczone pięknemi ogrodami i parkami, a więc Jaworów i Żółkiew, Podhorce, Radziejowice, Kruszyna.

Luksusowe ogrody i parki, zdobiące siedziby magnatów, szybko zaczęły wywoływać liczne naśladownictwa. Wiadomo było szeroko, że „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie". I pod tym względem chciał szlachcic nie ustąpić panu. Tak to moda ogrodów się spopularyzowała i rozszerzyła na cały kraj. Oczywiście nie mogło być mowy, żeby dwór szlachecki posiadał osobny park spacerowy, sad i ogród kwiatowy. Koło dworu zakładano zwykle t. zw. wirydarz, łączący w sobie te trzy rodzaje. Wirydarze takie bywały warunkiem nietylko wiejskiej przyjemności i gospodarskiego pożytku, ale stawały się często przedmiotem amatorstwa. Nietylko jarzyny królowały w szlacheckim wirydarzu albo też w sadzie jabłka i gruszki, hodowano czasem i „cudzoziemskie drzewka": pomarańcze, figi, winorośl. Słupski w swoich „Zabawach Orackich (r. 1618) każe

„Umiejętnemu ogrodnikowi pańskie zioła sadzić,
W rozmierzone kwadraty wirydarzom radzić,
Czynić sztuki foremne, kompasy z bukszpanu,
W które sadzą rozkoszne kwiaty tulipanu".

Od poetów tegoż XVII wieku dowiadujemy się, że w wirydarzach prócz ulubionych i najczęściej hodowanych róż rosły także rozmaite

„...kwiaty pańskie,
Narcyzy, hiacenty, lilje albańskie".

Sam dwór bywał otoczony wieńcem starych drzew; dokoła domów rosły
„Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stały wiekuiste".

W wieku XVIII amatorstwo ogrodów i parków było w Polsce śladem mody francuskiej powszechne. Wtedy to powstały słynne na całą Europę parki przy dworach magnackich. Najznakomitsze wśród nich były: Arkadja i Nieborów książąt Radziwiłłów, Puławy książąt Czartoryskich, Jabłonna książąt Poniatowskich, Zofjówka hrabiów Potockich, Werki książąt Massalskich; zasłynęły najwięcej trzy kreacje ozdobnego ogrodnictwa: Zofjówka, Arkadja i Puławy. Poświęćmy im pokolei słów kilka.

Szczytem zbytku i fantazji wielkopańskiej była Zofjówka hrabiego Szczęsnego Potockiego, stworzona podobno kosztem piętnastu miljonów! Czego tam nie było: fontanny, baseny, labirynty, stawy, groty tajemnicze, aleje, świątynie, łuki, oranżerje i ktoby to wszystko wyliczył. Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. zwano Zofjówkę „cudem Ukrainy" (gdyż na Ukrainie leżały dobra Potockich).

Mniej zbytkowne zato słynniejsze były ze względu na stanowisko właścicieli: Arkadja Nieborowska Radziwiłłów i Puławy Czartoryskich.

Arkadja Nieborowska, kreacja ostatniej wojewodziny wileńskiej Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej, zwana „krajem Sybilli i czaru", była przykładem eleganckiego parku, pełnego dość pretensjonalnych osobliwości, pomników, ustroni. Słynni artyści swego czasu, między nimi i nasz Norblin, ozdobili Arkadję swemi dziełami, niestety sentymentalny smak współczesny przenosił nad nie ołtarze „Miłości", „Nadziei", „Wdzięczności", „Wspomnień", tę „wyspę tkliwych uczuć", ustronia bożka Pana i t. d.

Z Arkadją współzawodniczyły Puławy. Stały one na czele możnych domów w całym kraju i tem się odznaczały, jak pisze Koźmian, że „nie polszczyzna tam cudzoziemczała, lecz się cudzoziemszczyzna polszczyła". Pominąwszy opis patrjotycznego znaczenia Puław i rolę, jaką odegrały, zajmijmy się stosownie do naszego tematu puławskim ogrodem. Ogrody puławskie założone były na wzór angielskich parków i ozdobione wszystkiem, co tylko twórczyni — Izabelli księżnej Czartoryskiej — do głowy przyjść mogło. Więc klomby, aleje, stawy, posągi, fontanny, ustronia, świątynie — które dały natchnienie opiewającym je poetom, jak Woronicz, Koźmian i Francuz Delille.

Na tem zakończymy przegląd naszych dawnych parków i ogrodów. Przegląd zbyt krótki, aby choć w części móc odtworzyć czar ogrodów przeszłości. Żałować nam teraz wypada, że tak mało widzimy koło nas artystycznie pomyślanych ogrodów, amatorskich starań, że piękno parków polskich należy do przeszłości. Gdybyż tę przeszłość choć w nikłej części odnowić się dało! Tak mało mamy w dzisiejszej Polsce pięknych parków i ogrodów, — a szkoda.

J. F.

NA CZEM SIĘ TO SKOŃCZY

W jednym z zeszytów bardzo popularnego angielskiego miesięcznika dla kobiet ukazał się niedawno artykuł, który mi nie daje spokoju. Mowa tam o ludziach, którzy „wyrastają" z przyjaźni. Artykuł ten wydaje mi się tak charakterystyczny dla naszej krańcowo zmaterjalizowanej epoki, tak cyniczny i przykry, że myśl wciąż do niego powraca i domaga się odprawy. Wiem, że autorka artykułu, polskich pism nie będzie czytała, nie o nią mi zresztą chodzi, wiem jednak, że pisma angielskie czytane są na całym świecie, że przy dzisiejszem nastawieniu umysłów i wypaczeniu moralnych pojęć, zły posiew ma większą szansę kiełkowania, niżeli pożywne ziarno i zadaniem każdego, kto się z podobną sprawą zetknie, jest bezwzględne zdemaskowanie haseł, kryjących pod pokrywką postępu — jad duchowego rozkładu.

Ośmielam się przypuścić, że autorka artykułu nie zdała sobie wcale sprawy z cynizmu swoich wystąpień. W pogoni za oryginalnością poniósł ją ferwor dziennikarski, oślepił blask taniego efektu, mniejsza zresztą tutaj o nią. Niepokoi mnie i boli to przedewszystkiem, że poważny, kobiecy miesięcznik ośmielił się podobny artykuł zamieścić, że artykuł wzmiankowany mógł się nie spotkać ze sprzeciwem, nie mówię u kobiet, ale wogóle u ludzi.

Z bólem i trwogą myślę o tem, jak łatwo i bezkrytycznie przyjmują się wszelkie hasła burzycielskie, niebezpieczne i okrutne, ale efektowne i w zręczną formę ubrane. To mi się wydaje groźne, charakterystyczne dla teraźniejszości, niebezpieczne dla przyszłości.

Przedewszystkiem jednak muszę streścić poglądy w artykule tym zawarte, inaczej bowiem czytelniczki nie zrozumieją ani mego oburzenia, ani głębokiej odrazy.

Autorka, osoba przypuszczalnie bardzo

młoda, twierdzi, że człowiek rozwijający się, żyjący życiem pełnem, potrzebujący coraz innych podniet, stykający się z coraz innymi, ciekawymi ludźmi, nie może oglądać się w swym pochodzie na dawnych swoich przyjaciół, ba, nawet najbliższych krewnych. Nauczycielka, którą się ubóstwiało wczoraj, przyjaciółka z pensji, to według niej „osoby stojące w miejscu", ten zaś, kto się rozwija, zakwita i żyje, idzie naprzód i przez tamte, wrośnięte w miejsce postacie, nie może być hamowany w pochodzie. Mogliby się wprawdzie ci ludzie okazać pomocni w cierpieniu albo chorobie, zdrowa jednak i czynna jednostka, spotyka na swej drodze coraz to inne, coraz ciekawsze osoby, bardziej odpowiadające jej psychice, osoby, które swoją rozmową wzbogacają jej umysł i są podporą w dalszej drodze.

Jednakże, według autorki, ci, którzy „wrośli w swoje miejsca", nie rozumieją dążenia naprzód, nie rozumieją tych, którzy z ich przyjaźni „wyrośli". Żądają odwiedzin i listów, z goryczą wspominając dawne, serdeczne współżycie. Kobieta, która kiedyś przynosiła książki z poezjami i umiała o nich tak pięknie mówić, jest dla nas tylko niepotrzebnym rekwizytem. Starszy pan, który nas oprowadzał po galerjach obrazów, odszedł przecież tak daleko... Przyjaciel z lat dziecinnych, który przyjechał do miasta i szuka naszego towarzystwa, to niepotrzebny pionek po dawno rozegranej partji nawet nie szachów, a dziecinnej Halmy. Matka, której trudno się pogodzić z odsunięciem od niej „wyrastającego" dziecka, to wszystko wydaje się autorce w zaślepieniu krańcowego egoizmu, kamieniem milowym, który się w swoim czasie mija, nie oglądając za siebie.

I dalej mówi autorka:

„Są tacy, którzy część swego drogiego czasu i pieniędzy, poświęcają przyjaciołom z lat minionych, my jednak, żyjący w dzisiejszym, postępowym świecie, mało mamy czasu na to, dążąc stale naprzód, ku coraz pełniejszemu, indywidualnemu rozwojowi. Idziemy przed siebie, wchłaniając chciwie nowe wrażenia, nie chcemy odwracać głowy w przeszłość, która umarła naturalną śmiercią. Musimy mieć prawo zmieniać przyjaciół w miarę naszej drogi naprzód. Możemy zarezerwować mały kącik w naszem życiu dla tych krewnych czy dawnych mistrzów, którzy niczego prawie od nas nie żądają, a gotowi są dać wiele, ale dla stojących na naszej drodze musimy być bez litości".

Czytam i oczom nie wierzę. Te słowa pisała kobieta? Te słowa wydrukował poważny, kobiecy miesięcznik? Bezwzględność i okrucieństwo biją z każdego wyrazu, budząc lęk, zgrozę i niesmak. Słowa uprzejmego ustępstwa na rzecz tych, którzy niczego nie wymagają, a gotowi są dać wiele, to już przecież szczyt cynizmu!

Wyrastajmy więc z przyjaźni, wyrastajmy z uczuć rodzinnych, idźmy śmiało naprzód, mijając „stojących w miejscu", mijajmy rodziców i krewnych, mijajmy starych przyjaciół i mistrzów wczesnej młodości, zamieniajmy ich na nowych, innych, pożyteczniejszych naszym celom, dążmy naprzód za wszelką cenę. Ale autorka nie mówi, co tam u celu znajdziemy. A może ta droga przy pomocy coraz to innych odbywana towarzyszy, nie poprowadzi na szczyty? Może wiedzie nad przepaście? Może u jej kresu czeka nie sytość i powodzenie, ale gorycz, grzech i zawód? Może, śmiejąc się z tych, którzy „wrośli w swoje miejsca", zawędrowaliśmy na bagna?

Pomijając nawet cynizm autorki, jej okrucieństwo i bezwzględność, jest w jej dowodzeniu nietylko brud moralny, ale nawet poprostu zwykłe głupstwo.

Tym ludziom wyższego rzędu, dla których uczucie przyjaźni to balast w dążeniu naprzód, może się tylko wydaje, że ich dawni przyjaciele stoją wrośnięci w dawne miejsca. Każdy ma inną drogę, inne koleje i wyżyny. Autorka może się łudzi, że tylko ona idzie naprzód, a może tylko idzie w przeciwnym kierunku? Droga zaś tych zuchwałych, o własnej przekonanych wyższości, niezawsze jest prosta i niezawsze idzie w górę, a kres tej drogi może być nagły i nieoczekiwany. A wtedy co? Może dzieci tak pewnej siebie pisarki, jeżeli je ma, lub będzie miała, może jej przyjaciele czy uczniowie „wyrosną" skolei nad nią i z lekceważeniem powiedzą, że czas im już od niej się odwrócić, bo ona przecież w miejscu stoi. Wtedy autorka słów bezwzględnych i cynicznych zrozumie, jakże boleśnie, jaki rzuciła trujący posiew i jaki zatruty pokarm i jej skolei przychodzi pożywać. Może wówczas w żalu i rozterce dręczona wyrzutami sumienia, ujrzy przed oczyma duszy postać odsuniętej przez pychę i egoizm przyjaciółki lat minionych, wtedy skrzywione przez cierpienie usta wyszepcą cicho słowo — matko, wtedy twardy uścisk ręki odsuniętego na bok, bo niepotrzebnego kolegi, możeby się wydał podporą i błogosławieństwem w opuszczeniu i pogardzie.

Że taki czy inny autor może napisać brzydki, zły i szkodliwy artykuł, to można ostatecznie zrozumieć, — ludzie o niedowarzonym umyśle ulegają bardzo łatwo i bezkrytycznie burzycielskim prądom, nęcącym pozorną oryginalnością i efektownemi hasłami. Są to przeważnie ludzie bardzo młodzi, a ich niefortunne enuncjacje to tylko mętna piana fermentującego moszczu, który się jeszcze przetrawi, ale że dojrzałe pismo kobiece ośmieliło się ten niedojrzały ferment podać jako napój swoim licznym i po całym świecie rozsianym czytelniczkom, to już nietylko dziwi, ale do głębi oburza. Czytając podobne myśli, doznajemy uczucia graniczącego z przerażeniem. Dokądże dzisiaj świat zmierza? Nad jaką staje przepaścią? Jakiej nie splugawi świętości?

T. W.

O MIODZIE PSZCZELIM

Po cudnej, przepełnionej zielenią i radością wiośnie, nastało upalne, lecz chlebodajne lato.

Lato!

Okres, w którym tętnią pełnią pracy pola, zasiane zbożem wszelakiem, w którym przycicha donośny krzyk o pracę, w którym choć na czas pewien milknie cicha prośba o chleb, w którym od nadmiaru „wybrańców" huczą plaże nadmorskie, czy podgórskie pensjonaty, w którym wreszcie młodzież, przyszłość narodu, w obozach czy kolonjach zahartowuje się do przyszłej walki o byt.

W tym właśnie okresie inny świat, świat skrzydlatych owadów, również huczy, cieszy się i raduje, wygrywa bowiem radosną melodję dziękczynienia Stwórcy za to, że i on potrafił napełnić swe spichrze zapasami, których nie zdolen jest sam zużytkować w czasie długotrwałej zimy, więc wypełniając wolę przyrody, odstępuje tych zapasów opiekunowi swemu, człowiekowi.

Tym światem bowiem skrzydlatych owadów, to pszczoły, a opiekunem ich, to pszczelarz.

Dzięki bowiem zgodnej współpracy tych dwóch istot, człowieka i pszczoły, a przedewszystkiem przychylnej temperaturze i rozwojowi roślin, bogatych w słodycz, otrzymujemy najpiękniejszy produkt spożywczy i leczniczy, jakim jest miód.

Miód bowiem znany był już tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, a w mitologji greckiej spożywali go na Olimpie bogowie. Wcześniej jeszcze ślady spożycia miodu spotykano w Egipcie, w grobowcu króla Mena, z pierwszej dynastji królów egipskich, który żył około 3620 lat przed Chrystusem. Wynika z tego jasno, że miód posiada swoją historję, sięgającą jakie 6000 lat wstecz i która snuje się do dnia dzisiejszego, przeplatając po drodze historję świata i religji.

Między innemi, w raju Mahometa płynąć mają strumienie pełne miodu, jako pokarm dla błogosławionych. Z tego też powodu pszczoły, jako miododajne, znajdą się w niebie, gdy tymczasem muchy, i inne owady zostały przeklęte i przeznaczone na mieszkańców piekła. Miód był więc pokarmem dla błogosławionych. Jednak stanowczo wyżej ceniła religja mahometańska miód, jako środek leczniczy. Koran uznał go za środek krzepiący i zdrowotny. „Lekarstwo lekarzy jest gorzkie", — czytamy w koranie — „lekarstwo boga jest słodkie". Tem lekarstwem jest miód. W nim leży uzdrowienie ludzkości".

A więc już dawno, i to bardzo dawno temu, znano się na wartościach odżywczych i leczniczych miodu, choć w ogólnych bardzo zarysach. Dziś zaś, mimo, że chemja i medycyna stoi na wprost niedoścignionej wyżynie, ogół ludności nie zdaje sobie w zupełności sprawy z wartościowych składników, które w sobie zawiera miód. Dlatego też postaram się na łamach „Praktycznej Pani" zapoznać Szanowne Czytelniczki z wartościowemi właściwościami miodu, tak pod względem odżywczym, jak i leczniczym.

Zanim jednak to uczynię, należy się zastanowić nad tem, skąd się miód bierze i w jaki sposób powstaje.

— — — — — — — — — —

Miód jest produktem wytworzonym przez roślinę i pszczołę, a przez człowieka-pszczelarza, z wielką starannością i znajomością rzeczy, otrzymywanym. Przypatrzmy się więc każdemu z wyżej wymienionych trzech „udziałowców wytwórni miodu".

Rośliny, a raczej kwiaty roślin, chcąc wydać owoce, muszą przedtem zostać zapylone, t. zn. pyłek z pręcików dostać się musi na znamię słupka i wtedy dopiero roślina zdolną jest do owocowania. Ażeby zaś roślina mogła zostać zapyloną (mówię w tym wypadku o roślinach owadopylnych), wydaje ona kwiat o przepięknej grze kolorów, oraz wydziela w miodnikach kwiatu słodką ciecz, zwaną nektarem, które wabić mają ku sobie różne owady, a przedewszystkie pszczoły, których będzie najwięcej. Pszczoła więc, chcąc zebrać miód, wylatuje w pole za

nektarem, i znajduje go w kwiatach roślin. Jednak roślina za darmo nektaru nie wyda, lecz każe sobie płacić tem, że pszczoła przenosi, przez zbieranie nektaru pyłek z jednego kwiatka, na słupek drugiego (tego samego gatunku), a więc przyczynia się do owocowania roślin.

Pomyślmy choć na chwilę, ile to pszczoła zdolna jest zapylić kwiatków, by zebrać 1 kg miodu. Jeżeli przyjmiemy, że przy sprzyjającej pogodzie pszczoła oblecí 10 kwiatków, by z nich napełnić nektarem swój żołądek miodowy, to pszczoła uzbiera dopiero około 0,073 gr nektaru. Do uzbierania 1 g nektaru potrzeba będzie 13 wylotów, a 130 kwiatów. Do uzbierania zaś jednego kilograma miodu (1 kg = 1000 g) 13.000 wylotów i 130.000 kwiatów. Nektar zaś nie jest jeszcze miodem. W nektarze mamy przeciętnie około 70—80% kody, w miodzie natomiast 16—22% wody, czyli chcąc uzbierać 1 kg miodu, muszą pszczoły jeszcze 5 razy tyle przelotów dokonać t. j. 65.000 wylotów i oblecieć 650.000 kwiatów.

Z 650.000 kwiatów wyssany nektar! — to 650.000 zapylonych kwiatów! — to 650.000 owoców! Jaki więc ogrom pracy i wysiłku dla pszczół, by zebrać 1 kg miodu. Jednak ile, poza pożytkiem z tego kg miodu, dochodu dały pszczoły przez to gospodarce narodowej! — ileż to jabłek, gruszek i innych owoców! — ileż to nasion rzepaku, koniczyn, gorczycy, tatarki i t. d.! A ileż zdrowia dał dla ludzi ten 1 kg miodu? — ale o tem później.

Nektar wydzielany przez roślinę nie jest jeszcze miodem. W napełnionym żołądku miodowym pszczoły, który jest ściśle odgraniczony wentylem lejkowym od właściwego żołądka trawiennego, ulega nektar pewnym procesom chemicznym, przez które dopiero nektar nabiera swoje specyficzne właściwości odżywcze i lecznicze. Dochodzą więc do nektaru fermenty, czyli enzymy, białko, węglowodany i tłuszcz, które powodują, że miód staje się dla organizmu ludzkiego bardzo łatwo przyswajalnym. Pszczoła, wracająca z pola, obładowana nektarem, dodaje już w czasie lotu enzym, przylatując zaś do ula, oddaje nektar młodszej pszczółce (która jeszcze nie wylatuje w pole za pożytkiem), która, dodawszy znowu enzym wyżej wymienionych, składa nektar w komórkach bocznych plastrów węzy, skąd po jakimś czasie dopiero przenoszą go pszczoły do właściwych komórek. Przez to ciągłe przenoszenie nektaru, dochodzą enzymy w coraz to większej ilości i ubywa wody, której w nektarze jest za duży procent. Gdy już nektar posiada dość fermentów, oraz odpowiednią gęstość, natenczas pszczoły zasklepiają komórki z miodem wieczkiem woskowem i od tej chwili dopiero mamy do czynienia z „prawdziwym" i „dojrzałym" miodem.

Jeżeli chodzi o trzeci czynnik wytwórczości miodu, o człowieka, to właściwie, jak z powyższych wywodów wynika, nie gra on żadnej roli, gdyż miód wytwarzają same pszczoły. Tak. Ale nie byłoby miodu, gdyby nie było pszczół, a nie byłoby pszczół, gdyby nie było pszczelarza. Ingerencja pszczelarza w życiu pszczoły jest bowiem tak rozległa, że rozwodzić się o tem na łamach „Prakt. Pani" jest absolutnie niemożliwem. Napisano na ten temat dzieł coniemiara. Ograniczę się tu tylko do jednego, tak jak bez opieki człowieka nie jest dziś do pomyślenia chów, czy to krów, koni, owiec i t. d. i t. d., tak i bez opieki pszczelarza nie byłoby dziś racjonalnego pszczelnictwa, dostarczającego na rynek produktu, tak bardzo wartościowego, jakim jest miód.

Jak już wyżej wspomniałem, nektar nie jest jeszcze miodem. Nektar bowiem, prócz nadmiernej ilości wody, zawiera różne cukry, jak cukier trzcinowy, cukier gronowy i cukier owocowy, oraz różne związki, jak sole, ślady kwasów i fermentów. Miód natomiast uboższy jest w wodę (16—22%) i brak w nim absolutnie cukru trzcinowego (buraczanego). Składa on się z wodnego roztworu cukru inwertowanego, dochodzą do tego związki białka, ślady organicznych kwasów i związków mineralnych oraz fermenty (enzymy) i witaminy. W nikłych ilościach znajdują się w miodzie również cząsteczki wosku i pyłku roślinnego. Cząsteczki pyłku zawierają również węglowodany, tłuszcze i związki białkowe i są przypuszczalnemi twórcami fermentów i witamin. Najważniejszym jednak składnikiem miodu, to węglowodany t. zn. związki węgla, wody i kwasów, niezbędne dla ciała składniki odżywcze. Również cukry zaliczamy do węglowodanów. Mamy bowiem cukry pojedyńcze, do których należy cukier gronowy i owocowy, które bez żadnej pracy organów trawiennych, przenikają bezpośrednio poprzez ścianki jelit do krwi, oraz cukry złożone, jak np. cukier buraczany (trzcinowy), który dopiero poprzez działanie kwasów żołądkowych fermentów i bakteryj jelit, a więc przez usilną pracę organów trawiennych, rozłożone zostają na cukry pojedyńcze (gronowy i owocowy). Połączenie cukru gronowego i owocowego w różnych ilościach, które przez działanie kwasów powstało z cukru złożonego, nazywamy inwertazą, a produkt, cukrem inwertowanym.

Z powyższych rozważań natury chemicznej, dochodzimy wreszcie do zagadnienia, co lepsze, cukier, czy miód.

Cukier krzepi! — mówią nam napisy, afisze i inne reklamy związku cukrownictwa. Racja, cukier krzepi, albowiem cukier buraczany, będący cukrem złożonym, musi być przez organizm przetrawiony i przepracowany, by powstały cukry pojedyńcze (gronowy i owocowy), które naprawdę organizm nasz krzepią.

Natomiast miód, zawierający li tylko cukry pojedyńcze, albo t. zw. cukier inwertowany, również krzepi, czyli żywi, ale przez to, że nie potrzebuje on być przez organizm trawionym, że zostaje bezpośrednio zużytym na budowę tkanek czy krwi, bez wysiłku organów trawiennych, jest on równocześnie doskonałym środkiem odżywczo-leczniczym, a przez zawartość fermentów oraz witamin i wielkiej zawartości jednostek cieplnych (kaloryj) i różnych składników mineralnych, jest on naprawdę wybitnym środkiem leczniczym.

Dlatego też w odróżnieniu od krzepiącego cukru, utarło się hasło:

„Miód żywi i leczy!"

Konrad Śmigielski.

WSPOŁCZESNE SZKOLNICTWO I OSWIATA WE FRANCJI

Jakkolwiek Francja jest jednym z krajów europejskich, które najwcześniej przeprowadziły unarodowienie i ześwietczenie szkoły, to jednak dzisiejszy ustrój szkolny francuski posiada charakter wybitnej centralizacji, podobnie zresztą jak Polska i Włochy. O ile jednak w Polsce zagadnienie jednolitości szkolnictwa realizuje się celowo, o tyle we Francji jest ono dotychczas problematem nadającym się do rozległych dysput akademickich. Francja trzyma się pod tym względem tradycji i jest bardziej konserwatywną niż Polska.

Znane hasła, zrodzone we Francji w połowie XVIII. wieku, jeszcze przed rewolucją, głoszące reformę szkoły początkowej, nie mają już dziś żywotności. Powojenne zaś hasła dotknęły zaledwie powierzchownej warstwy ustroju szkolnego, nie wywołując głębszego oddźwięku w społeczeństwie francuskiem.

Hasło zrównania różnic społecznych przez jednolitą szkołę było hasłem dawnem, które po wojnie pogłębiło raczej istniejący już dualizm szkolny, streszczający się w silnym kontraście między szkołami powszechnemi, a średniemi, niż przybliżyło moment zrealizowania jedności szkolnictwa francuskiego.

Wskutek tego zachowała się we Francji przedwojenna tradycyjna hierarchja szkolna, polegająca na tem, że nauczycielstwo szkół niższych jest w ścisłej zależności osobistej od nauczycielstwa szkół średnich i wyższych. Nie jest to jednak tyle zależność naukowa, co personalna. Zdecydowana korelacja naukowa byłaby bowiem dowodem jednolitości szkolnictwa, gdyby była równocześnie uzależniona od stopnia wiedzy uczniów. Tymczasem tradycyjna hierarchja szkolna we Francji, to dowód małej plastyczności tego szkolnictwa.

Nauczyciele i dyrektorzy szkół początkowych podlegli są służbowo szkołom średnim, tamci zaś uniwersytetom. Wskutek tego uniwersytet i szkoły średnie francuskie opiekują się szkołami początkowemi. Za całość jednak odpowiedzialny jest wobec parlamentu minister szkolnictwa. Jemu też podlegają inspektorzy akademiccy w liczbie 17-tu. Tyleż bowiem we Francji jest okręgów akademickich. Mniejsze okręgi, to zwykle okręgi szkolne. Jest ich również 17-cie dla szkół średnich, a 12-cie dla szkół początkowych. Inspektorom akademickim poddani są inspektorzy generalni.

Niema we Francji władz szkolnych wybieranych przez ludność, a wpływ jej na szkolnictwo jest tylko pośredni, przez dokonywanie wyborów do parlamentu. Władze szkolne są trójstopniowe, silnie scentralizowane.

Duch centralizacji objawia się dalej w tem, że wszystkie szkoły prywatne podlegają wyłącznemu zarządowi władz rządowych. Ten zwyczaj datuje się od czasów Napoleona, który całe współczesne mu szkolnictwo oddał na usługi warstw rządzących, czyniąc szkołę narzędziem działalności politycznej, placówką polityczną. Dziś zaś każdy wydział w ministerstwie szkolnictwa ma dyrektora, który posiada wprawdzie radę przyboczną, lecz sam wchodzi w skład rządu. Rektorów akademji mianuje prezydent Francji.

Każdy rektor akademji ma do pomocy wizytatora akademickiego, na którego ręce wszystkie szkoły danego okręgu przesyłają spisy godzin lekcyjnych i spisy książek.

Plany szkolne z r. 1882-go miały charakter ściśle polityczny, od roku zaś 1923 są one bardziej ramowe i zalecają, aby nauczyciel oparł się o pierwiastki regjonalne. Jest to więc już pewien wyłom w

dążeniu do centralizacji, który objawia się także w tem, że niektóre szkoły wyjęto spod zarządu ministerstwa oświaty, a poddano pod ewidencję innych ministerstw. Tak więc np. szkoły wiejskie podlegają obecnie ministerstwu rolnictwa, a szkolnictwo zawodowe ministerstwu handlu i przemysłu.

Bezpośrednie sprawy szkół elementarnych załatwia urząd szkolny departamentowy, który składa się z inspektora akademickiego, prefekta szkoły średniej i inspektora elementarnego. Wszystkich tych urzędników mianuje ministerstwo.

Nauczycieli szkół elementarnych mianuje z reguły prefekt, lecz w razie nieporozumienia pomiędzy prefektem a wizytatorem akademickim sprawy rozstrzyga wydział ministerstwa. Nauczyciele zaś wyższych szkół powszechnych i dyrektorzy są wszyscy zależni bezpośrednio od ministerstwa. Mniejsze okręgi szkolne podlegają miejskim radom szkolnym. Składają się one z burmistrza, rektora jako delegata kantonalnego i inspektora szkolnego, oraz kilku radców miejskich. Szkoły muszą się trzymać bardzo dokładnie zatwierdzonych przez urzędy szkolne planów, a każde najdrobniejsze odstępstwo musi być natychmiast zaprotokółowane i podane do wiadomości urzędu szkolnego.

Jak z tego widać, ustrój szkolnictwa francuskiego jest wybitnie centralistyczny, skoro jedna władza szkolna opiera się bezpośrednio na najbliższej.

To samo odnosi się do toku studjów. Aby móc ukończyć pomyślnie szkoły francuskie, trzeba się skonieczności poddać przymusowym egzaminom, które trapią uczniów francuskich więcej niż uczniów innych narodowości.

Szkoła powszechna jest we Francji trójstopniową, każdy stopień trwa przez dwa lata. Obowiązek szkolny rozpoczyna się tu od 7 r. życia, a w 12-tym r. życia uczeń wstępuje do niższej szkoły średniej. (Liceum lub Kolegjum), w 15-tym zaś do wyższej, (l'école normale), którą kończy t. zw. egzaminem bakalaureackim.

Aby następnie mógł on uzyskać posadę urzędnika państwowego, musi między 18-tym — 20-tym rokiem życia uczęszczać jeszcze na dwuletni kurs zawodowy. Rozłam więc między szkołą powszechną a średnią wyraża się najlepiej w systemie egzaminów, które zapewniają skrupulatną selekcję uczniów.

Przed wojną miała Francja dużo szkół technicznych wyższych, lecz dopiero z końcem wojny powstały tu średnie szkoły zawodowe i kursy dokształcające. Początkowo szkoły dokształcające nie były obowiązkowemi i dopiero w r. 1919 powstała osobna ustawa o dokształcaniu młodzieży rękodzielniczej i handlowej. W tym czasie zaznaczył się też silny wzrost średnich szkół zawodowych. W r. 1925 około 8 procent wszystkich uczniów szkół średnich uczęszczało już do 3-letnich szkół zawodowych. Dotychczas zaś wyłącznie panującym typem była we Francji szkoła humanistyczna i klasyczna. Obowiązek dokształcania trwa we Francji współczesnej trzy lata i obejmuje 4—8 godzin tygodniowo.

Pozaszkolna oświata ma we Francji tradycję dawną i ściśle jest złączona z ustrojem demokratycznym. W połowie XIX wieku powstała „Liga Oświaty" uznawana obecnie przez państwo za instytucję użyteczności publicznej. Obecnie stanowi „Liga" rodzaj związku, który organizuje nietylko liczne kursy i odczyty popularne, ale nadto zajmuje się propagandą spółdzielczości, na wzór analogicznych związków oświatowych angielsko-amerykańskich.

Popularne są też w całej Francji liczne stowarzyszenia przyjaźni, byłych uczniów szkół powszechnych. Stowarzyszenia te tworzą kółka samokształceniowe, które wciągają do swego grona miejscowe siły nauczycielskie, organizują odczyty, pogadanki, wieczory muzyczne, przedstawienia teatralne i t. p. W większych miastach prowincjonalnych nierzadko stowarzyszenia te posiadają własne domy ludowe, będące zdecydowanemi ogniskami ludowej oświaty pozaszkolnej.

Osobną instytucją oświatową jest francuski uniwersytet ludowy (l'Université Populaire), który powstał na przełomie XX wieku, lecz nie ma nic wspólnego z uniwersytetami ludowemi w krajach skandynawskich. Jest zaś raczej rzecznikiem wychowania obywatelskiego i działalności społecznej, niż wiedzy i wykształcenia intelektualnego.

Oświata udzielana w U. P. jest w zasadzie bezpłatna. Jedynie członkowie czynni uniwersytetu ludowego uiszczają minimalną opłatę 10—50 centymów miesięcznie. Francuskie uniwersytety ludowe urządzają kursy dla dorosłych, odczyty serjowe, dyskusje, kierują lekturą metodyczną, zakładają bibljoteki, organizują kursy zawodowe i t. p.

Francuski uniwersytet ludowy wyszedł z łona klasy robotniczej. Stworzył go robotnik Jerzy Deherme. Jest zatem wyrazem radykalnego poglądu na świat i wychowanie, jest uzupełnieniem szkoły francuskiej w duchu demokratyzmu.

Przeciwieństwem prądów robotniczo-socjalistycznych jest świeżo budzący się do życia katolicki ruch oświatowo-wychowawczy wśród młodzieży francuskiej. Obejmuje nietylko młodzież robotniczą, ale dużo młodej inteligencji zawodowej, oraz liczne organizacje i związki kobiece, prowadzące wieczorowe, fachowe kursy dokształcające, cykle wykładów ogólnych o charakterze wychowawczym, na tematy religijne, naukę o rodzinie i społeczeństwie, naukę o Francji, kursy dla młodocianych i t. p. Są to wszystko instytucje powszechnej oświaty pozaszkolnej. Oświatę wyższą dla wszystkich szerzą we Francji starożytne Collège de France i „Wolna szkoła nauk społecznych" założona z końcem XIX wieku. Przy szkole tej znajduje się osobna szkoła nauk moralnych i szkoła dziennikarska.

Ewa Ekielska.

ALERGJA I CHOROBY ALERGICZNE

Jady, wnikające do organizmu, czy to w postaci środków chemicznych, czy też w postaci drobnoustrojów, wywołują szereg zmian chorobowych, i związanych z tem objawów niedomagania ogólnego. Nasilenie tych zmian zależne jest nietylko od siły działania danego jadu, lecz również od wrażliwości (zmniejszonej odporności) każdego poszczególnego osobnika.

Istnieją organizmy ludzkie, które reagują objawami chorobowemi, na wniknięcie takich ciał, które na większość ludzi nie wywierają bynajmniej szkodliwego działania, a więc nie są jadami w ścisłem znaczeniu tego słowa. Jeśli człowiek reaguje np. wystąpieniem pokrzywki na zjedzenie raków lub poziomek — mówimy, że jest on u c z u l o n y t. j. organizm jego oddziałuje na te potrawy jak na jad szkodliwy, mimo że większość innych ludzi spożywa je bez szkody dla organizmu. Ten sposób reagowania, mającego wszelkie cechy choroby, na różne czynniki zewnętrzne, na które większość organizmów ludzkich absolutnie nie reaguje, nazywa się **uczuleniem czyli alergją naturalną,** co jest równoznaczne z idiosynkrazją. Owe czynniki, mogące wywołać objawy chorobowe u ludzi specjalnie na nie uczulonych, nazywają się **alergenami.**

Istnieje cały szereg alergenów, które dają się ująć w cztery grupy: 1) pochodzenia zwierzęcego, 2) pochodzenia roślinnego. Do grupy pierwszej zalicza się: raki, mięso, ryb, surowicę krwi, białko jaja, pierze ptaków, włosie i łuski ze skóry zwierzęcej, do drugiej: poziomki, jabłka, szparagi, fasola, pyłek roślin (traw i kwiatów), pleśń. Wreszcie do grupy 3 zalicza się alergeny, znajdujące się w powietrzu, bądź danego mieszkania, bądź okolicy (alergeny domowo-klimatyczne). Są to nie dające się bliżej określić produkty rozpadu tkanek roślinnych bądź zwierzęcych, znajdujące się w kurzu, a których nie spotka się w innej okolicy. Wreszcie alergenami mogą być 4) pewne leki, jako to jod, chinina, aspiryna, ipekakuana, luminal, kokaina i t. d.

Alergja naturalna jest więc stanem uczulenia organizmu na pewne specjalne alergeny. Stan taki trwać może bądź stale, bądź też po dłuższym lub krótszym czasie mija.

Alergeny wnikają do organizmu bądź przez przewód pokarmowy (mięso, białko, jaja, poziomki i t. p. środki spożywcze), bądź przez drogi oddechowe (pyłki i zapach kwiatów, kurz z pierza, łuski skóry zwierzęcej i t. d.), bądź przez błonę śluzową np. przez spojówki oczu lub jamy ustnej.

Istnieje szereg chorób wywoływanych przez alergeny u ludzi specjalnie uczulonych np. dychawica oskrzelowa (astma), u różnych ludzi po temu predestynowanych, może być wywołana jednym z czynników grupy I, u innych jednym z alergenów w grupie 2, bądź 3, lub 4 grupy (patrz wyżej).

Jeden i ten sam alergen np. chinina u osobnika uczulonego, skłonnego do dychawicy oskrzelowej powoduje jej napad, u innego znów, uczulonego człowieka może spowodować wystąpienie pokrzywki, której towarzyszy niekiedy gorączka i wymioty. Pyłek kwiatów lub traw może wywołać u jednego uczulonego napad dychawicy oskrzelowej, gdyż jest do niej specjalnie skłonny, u innego zaś uczulonego chorobę, zwaną katarem siennym, a w jeszcze innym przypadku t. zw. wiosenne zapalenie spojówek. Tak więc zależnie od rodzaju uczulenia danego osobnika jeden i ten sam alergen może wywołać różne objawy choroby (dotyczące różnych narządów).

Najczęściej występującemi chorobami alergicznemi są: dychawica oskrzelowa czyli astma, katar sienny, wiosenne zapalenie spojówek oczu, pokrzywka, migrena, egzemy, wreszcie gorączka z mdłościami i wymiotami, występująca bądź sama, bądź też równocześnie z pokrzywką.

O alergicznej chorobie t. zw. posurowiczej, mówić na tem miejscu nie będziemy.

Najcięższą bodajże chorobą spośród chorób, wywołanych alergenami, jest dychawica oskrzelowa, której napady występują nieomal zawsze z chwilą, gdy do organizmu dostanie się alergen, na który organizm jest uczulony. Silna duszność oraz uporczywy kaszel są właściwemi objawami napadu dychawicy oskrzelowej. Powstaje ona pod wpływem obrzęku błony śluzowej nosa, krtani, tchawicy i grubych oskrzeli, oraz skurczu występującego w oskrzelach. Przy tego rodzaju napadzie duszności, chory nie odczuwa trudności przy wdechu, natomiast wydech t. j. usunięcie powietrza z płuc jest niesłychanie utrudnione i połączone z bólem. Leczenie dychawicy oskrzelowej, prowadzące do zupełnego usunięcia napadów, polega na wyszukaniu alergenu, na który dany człowiek jest uczulony, a następnie zapomocą specjalnej metody szczepienia, przeprowadzić można uodpornienie. Chcąc jedynie

ograniczyć do minimum częstość napadów dychawicy, można po ustaleniu rodzaju alergenu, działającego na uczulony organizm, zalecić staranne unikanie stykania się z danym alergenem np. u osobnika, uczulonego na białko jaja kurzego, zabronić spożywania potraw, do których dodaje się choćby minimalne ilości białka jaja, lub też u osobnika uczulonego na pierze zastąpić poduszki wypełnione puchem lub pierzem przez poduszki z trawy morskiej i t. d.

Uodpornianie ludzi uczulonych na pewne alergeny zapomocą szczepienia bywa niekiedy bardzo utrudnione, a niekiedy wprost niemożliwe, jeśli chodzi naprzykład o alergeny klimatyczne (patrz wyżej).

Okresowość trwania uczulenia na pewne alergeny, o której była już mowa, odnosi się bądź do dzieciństwa, bądź do wieku dojrzałego. Dzieci najczęściej bywają uczulone w okresie między 4 a 10 rokiem życia, w okresie pokwitania może ono zniknąć zupełnie i nie pojawić się w wieku późniejszym i odwrotnie, zupełnie zdrowe, normalnie reagujące dziecko, może ulec w okresie pokwitania uczuleniu na pewien alergen, a uczulenie to trwać może przez długie lata. Pod tym względem w alergji niema nic unormowanego.

Inne choroby alergiczne, wymienione powyżej, w przebiegu swym i w następstwach bywają o wiele mniej przykre, niż dychawica oskrzelowa. Katar sienny i wiosenne zapalenie spojówek, występujące w okresie kwitnięcia traw i w czasie sianokosów, przebiegają z objawami mniej więcej analogicznemi do zwykłego nieżytu nosa lub spojówek. Przy katarze siennym dość często występuje podwyższenie temperatury, znaczniejsze jedynie w przypadkach odosobnionych.

Alergiczne pokrzywki i migreny najczęściej występują pod wpływem alergenów, znajdujących się w pokarmach, trwają też tylko tak długo, aż dany pokarm zostanie strawiony przez przewód pokarmowy. Unikanie spożywania pokarmu, na który ustrój jest uczulony, jest jedynym racjonalnym sposobem przeciwdziałania występowaniu tego rodzaju objawów alergicznych.

O alergicznej chorobie posurowiczej mówić będziemy w jednym z przyszłych artykułów, omawiających wytwarzanie i stosowanie surowic leczniczych. Dr. J. E.

O właściwem ubieraniu się

WIZYTY, TEATR, BRIDGE.

Sprawa odpowiedniego ubierania się nie traci nic na aktualności, bez względu na porę roku. Wprawdzie podczas letnich miesięcy nasilenie życia towarzyskiego znacznie słabnie, ale tem niemniej są zawsze tacy, co chcą lub muszą odwiedzać się wzajemnie.

Ubieranie się na wizyty uzależnia się od pory roku. Dla panów jednak, bez względu na to, zawsze będzie obowiązujący garnitur marynarkowy, bardzo ciemny, jednolity lub w dyskretnym (bardzo nikły) wzór. W dalszym ciągu na wizyty bardziej oficjalne noszą panowie spodnie „sztuczkowe" i ciemną, dwurzędową marynarkę.

Panie ubierają się w suknie wizytowe, to znaczy jedwabne, nie o charakterze sportowym, a popołudniowe. Broń Boże nie w suknie długie!

Ustalona u nas pora na wizyty jest popołudnie od 4—6-tej. Dlatego też trzeba się ubrać odpowiednio do tych godzin. Tembardziej, że wizyta bywa nieraz połączona z „herbatką" i liczniejszem zebraniem.

Do sukni popołudniowej obowiązują pantofle na wysokim obcasie lub na dużym słupku. Nigdy sportowe! Kapelusz do sukni dopasowany, rękawiczki i torebka. Wszystkie te drobiazgi powinny być nie codzienne, a dobrane do całości sukni. Dlatego też posiadając ładne drobiazgi, trzeba nieraz do nich dopasować całą suknię, ażeby uzyskać sharmonizowaną całość.

Staranne i przepisowe ubieranie się obowiązuje ściśle w granicach stosunków oficjalnych. I domach, gdzie łączą tylko względy towarzyskie. A również podczas zapowiadanych, proszonych „herbatek", imienin czy też innej uroczystości.

W stosunkach bardziej zażyłych i przyjacielskich ścisłe przestrzeganie form nie obowiązuje tak dalece. Z wyjątkiem uroczystości. Jednakże zmiana codziennej sukni, staranne wypełnienie toaletowych drobiazgów jest wyrazem szacunku dla domu, do którego się idzie.

Oczywiście znaczenie ma również sam rodzaj domu, do którego się wchodzi. Jego stopień zamożności, a nadewszystko jego kultura. Tam, gdzie „na codzień" panuje abnegacja, trzeba właśnie iść skromnie ale starannie ubraną. Właśnie jako delikatne przeciwstawienie abnegacji, która jest zaprzeczeniem kultury.

Do domów o poziomie kulturalnym, gdzie zwracają uwagę na stronę i formy zewnętrzne, należy ubierać się bardzo starannie, ażeby nie odskakiwać od tła i niczem nie razić.

Nie znaczy to bynajmniej, ażeby „bywanie" miało wpływać ujemnie na nasz stan finansowy. Wprost przeciwnie! To nie powód do „zarzynania się". Ale chodzi o to, żeby, kompletując sobie garderobę, zawsze pomyśleć o sukni wizytowej, która posłuży na szereg okazyj.

Suknia wizytowa będzie również odpowiednia do teatru. Bo lekceważenie sobie ubrania i chodzenia do teatru, byle jak, tak, jak się stoi, jest niewłaściwe. Teatr jest rozrywką niecodzienną dla większości z nas. Jest miejscem spotkania wielu ludzi, wieczorem, kiedy artyści dają z siebie (przynajmniej powinni) to, co najlepsze. Wytwarza to pewien nastrój, który bezwzględnie podnosi staranne ubranie.

Zaniedbany wygląd w teatrze robi przykre wrażenie na ludziach, którzy wieczór teatralny uważają za pewnego rodzaju ozdobną odskocznię od codziennej szarzyzny życiowej.

Do teatru strojne toalety obowiązują podczas uroczystych przedstawień, na premjery i w karnawale, kiedy to po teatrze idzie się często „gdzieś dalej".

I jeszcze jedno. Teatru nie należy utożsamiać z teatrzykiem, gdzie chodzi się ubranym nieomal, jak do kina.

Jest jeszcze jedna dziedzina życia kulturalnego: koncerty. Miłośnicy muzyki ubierają się na takie wieczory z taką samą starannością, jak do teatru.

Wreszcie nie można zapomnieć o bridge'u. Zajmuje on w życiu wielu ludzi tak dużo miejsca. Jeżeli partja zbiera się „ad hoc", to oczywiście wszyscy siadają do stolika, tak, jak stoją.

Ale na bridge'a proszonego panowie ubierają się w ciemne garnitury. Panie w suknie wizytowe. Jeżeli godzina jest późna i zapowiedziana kolacja, suknia musi być długa, wieczorowa. Jest nawet specjalny styl sukien bridge'owych.

Marjeta.

HODOWLA BEGONJI BULWIASTEJ Z NASIENIA

Do wysiewu begonji używamy płaskich doniczek lub misek glinianych, wypełnionych równo z brzegami ziemią liściową z dodatkiem piasku.

Na dno daje się warstwę skorupek ze starych doniczek jako drenarz. Nasiona begonji są b. drobne, dlatego mieszamy je z piaskiem i wysiewamy równomiernie po całej powierzchni, następnie wtłaczamy je w ziemię przez ubijanie deseczką. Następnie zraszamy ziemię wodą przy pomocy rozpylacza i przykrywamy naczynia z wysiewem szybą, stawiając w miejscu ocienionem o temp. jednak dość wysokiej, bo około 20 st. C.

Roślinki kiełkują po kilkunastu dniach i dostają oprócz liścieni dwa pierwsze listeczki.

W tym okresie należy je rozsadzić, czyli przepikować. Ziemia do pikowania musi być taka, jak do wysiewu, czyli liściowa z dodatkiem trochę kompostowej i piasku. Ponieważ roślinki są b. maleńkie i pogniotłyby się w palcach napewno, dlatego wybieramy je i sadzimy przy pomocy szczypczyków z drewna.

Wyjmuje się roślinkę z ziemi szczypczykami, koleczkiem robi się otworek w naczyniu przygotowanem do pikowania, roślinkę wkłada się w otworek w ziemi po liścienie i koleczkiem dobrze ziemię dociska do korzonka.

Pikujemy w odstępach 2 × 2 cm. w mijanego, albo w kwadrat.

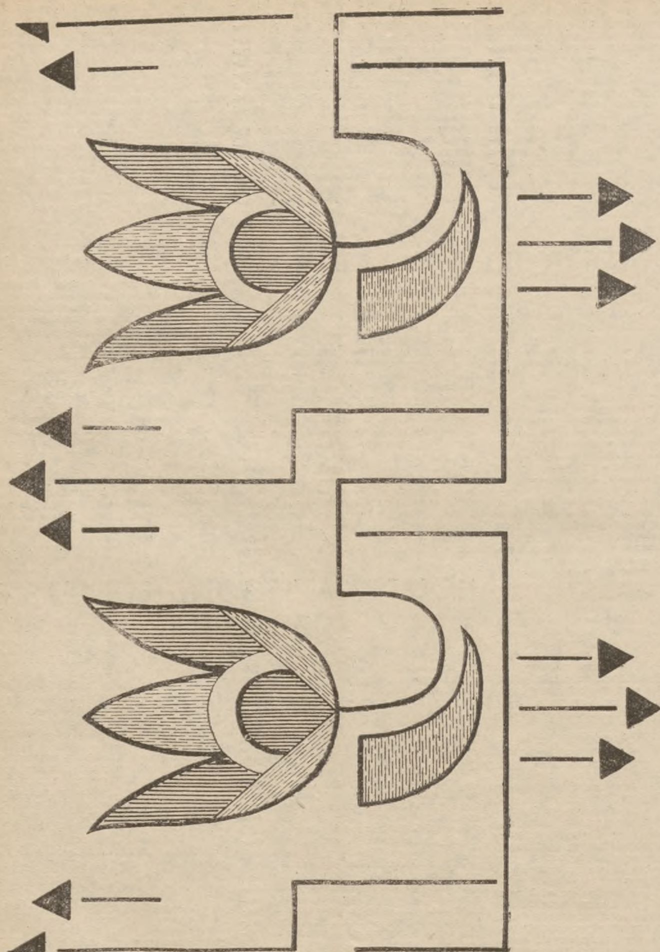
Po przepikowaniu roślinki, skrapiamy przy pomocy rozpylacza, przykrywamy szkłem, i stawiamy w jasnem miejscu. Kiedy roślinki się zakorzenią, szkło zdejmujemy i podlewamy w miarę potrzeby przez gęste sitko konewki.

Gdy roślinki tak podrosną, że zaczną się stykać listkami, wówczas przesadzamy je ponownie, lecz w większych odstępach, co 4 cm. Następne przesadzanie t. zn. III uskutecznia się do małych doniczek Nr. 6. Po połowie maja, a nawet w czerwcu można je wysadzać wraz z bryłą korzeniową w grunt na rabaty.

Ażebyśmy mogli otrzymać rośliny do wysadzenia na grunt, wysiew winniśmy uskutecznić już w styczniu. Przeciętnie okres od wysiewu do zakwitnięcia trwa 6—8 miesięcy. Begonję bulwiastą można wysiewać o każdej porze, najcelowsze jednak będą wysiewy wiosenne i jesienne.

Przy jesiennym wysiewie (sierpień, wrzesień) otrzymamy rośliny kwitnące w kwietniu, marcu; przy wiosennym wysiewie — w lipcu, sierpniu, a nawet wrześniu. Begonja bulwiasta jest ozdobna tak z kwiatów, jak i z liści, stanowi b. dekoracyjną ozdobę tak mieszkań, jak i ogrodów.

Irena Rozdębska.



Szlak na firanki, lambrekiny, kapy. Trzy odcienie jednego koloru.

UPRAWA DOCHODOWA AGRESTU

Agrest spośród krzewów owocowych winniśmy postawić na pierwszem miejscu pod względem jego dochodowości.

Zaczyna już pełne owocowanie w trzecim, a nawet w drugim roku po posadzeniu.

Wraca zatem b. szybko koszta nakładu włożone w plantację agrestu. Owoc jego nadaje się do konsumcji na surowo, na kompoty, konfitury, marmelady, wina i t. p.

Najodpowiedniejszą porą zakładania plantacji agrestu jest jesień. Można zakładać plantację agrestu, sadząc li tylko te krzewy, a także można, a nawet b. to jest wskazane, sadzić krzewy agrestowe w linjach drzew. Agrest bowiem b. dobrze znosi półcień, owoce wtedy wolniej dojrzewają i stopniowo, nie wszystkie naraz, są jednak b. okazałe.

Przeciętna odległość dla agrestów silnie owocujących, a słabo rosnących jest 2×2 m. Jeżeli plantacja składa się wyłącznie z krzewów agrestowych, wówczas dobrze jest co 5—6-ty rząd dać odległość większą dla dowiezienia nawozu w razie potrzeby. W linjach drzew sadzi się agresty również w 2 m odległościach, jednak od drzewa musi być odl. conajmniej 3 m.

Agrest sadzi się: albo wprost bez kopania dołków, albo kopie się uprzednio dołki i zaprawia. Dołek winien być na 50 cm głęboki, oraz 60 cm średnicy. Na dno dołu daje się nawóz przetrawiony, oraz ziemię kompostową.

Po posadzeniu krzewów, ziemię dokoła nich dobrze udeptać, by ziemia przyległa możliwie dobrze do korzeni, i obsypać ziemią krzewy dobrze w formie kopczyka, sięgającego powyżej nasady dolnych gałęzi. Dobrze jest okryć powierzchnię ziemi dokoła każdego krzaka drobną, przetrawioną mierzwą. Agrest obficie i corocznie nawożony nawozem naturalnym nie ulega mączniakowi, tej tak bardzo uprzykrzonej chorobie agrestu.

P. Hoffman z Częstochowy podaje, że dzięki obornikowi uratował od mączniaka około 100 krzewów agrestu, która to choroba już się tu i ówdzie pokazywała w jego plantacji.

Dobre jest przeciwko mączniakowi opryskiwanie 2 proc. roztworem karbolineum w zimie, podczas uśpienia.

Lepsze jeszcze rezultaty daje opryskiwanie 0,5 proc. roztworem sody do prania z szarem mydłem i to w okresie wegetacji.

Liście i owoce porażone mączniakiem, który pojawia się w postaci szarawego, włóknistego nalotu, należy obrywać i palić.

Często występują na agreście motyle t. zw. plamiec agreściak i one to są w stanie objeść nieraz całe ulistnienie krzewu. Gąsienice te należy zbierać ręcznie, parzyć ukropem i dawać do zjedzenia kurom, ewentualnie wrzucać do stawu dla ryb.

Gąsienice te ukrywają się pod liśćmi, dlatego spryskiwanie cieczami owadobójczemi daje nikłe rezultaty. Zieleń paryska 1 proc. będzie tu jednak b. wskazana. Spryskiwać wówczas tak na liście, jak i pod liście.

Gąsienice zjadając tkankę liściową wraz z osadem zieleni paryskiej, wytrują się tym preparatem, zieleń paryska jest bowiem b. silną trucizną. Wiosną można zasilić agrest gnojówką, ale już po zawiązaniu owoców. Wybrać do tej czynności dzień chmurny ewentualnie po deszczu. Plantację agrestu należy wapnować co 3—4 lata, dając 10 q wapna na ha. Wapno dawać na jesieni po opadnięciu z krzewów liści. Po rozsypaniu wapna niegaszonego między krzewami ziemię należy przekopać, by się zlasowało.

Można, a nawet wskazanem jest dawać co drugi rok pod agrest nawozy sztuczne. Na wiosnę azotniak, a na jesieni kainit.

Wtedy nawozu naturalnego dawać już nie potrzeba.

Agrest wielkich zabiegów pielęgnacyjnych podczas wzrostu zasadniczo nie wymaga. Należy dbać stale, by ziemia w plantacji była często spulchniana i wychwastowana. Nie dopuścić ziemi do zadarnienia, wtedy bowiem do takiej ziemi powietrze niema dostępu i krzewy tkwiące w niej formalnie się duszą, korzenie ich bowiem zupełnie nie mają czem oddychać.

Co 2—3 lata należy usuwać z krzewów agrestowych najstarsze gałęzie, bowiem owoce na nich drobnieją i b. łatwo ulegają chorobom, zakażając inne. Plantatorzy agrestu na wielką skalę nie powinni wprowadzać u siebie nadmiaru odmian, wprowadza to bowiem niepotrzebny chaos, utrudnia zawieranie trazakcyj handlowych ze względu na różnolitość oferowanego towaru.

Najbardziej handlowemi odmianami są: *Belle de Neuvide* — owoce duże, jasnozielone, kształtu owalnego. Jest to odmiana najwcześniejsza i nadzwyczaj plenna. Nadaje się wyśmienicie na przeroby.

Śliwkowy późny. — Nazwa tej odmiany nie jest ustalona. Na rynku warszawskim nazywają agrest ten śliwkowym. Owoce tej odmiany są b. duże, dochodzą wielkości małych węgierek koloru jasno - czerwonego z fioletowawym nalotem.

Owocuje również obficie. Na rynku owocarskim ma ogromny popyt.

Bardzo jest teraz propagowany agrest Amerykański górski. Jest on zupełnie odporny na mączniaka i dlatego tak forsują go do naszych ogrodów.

Biorąc rzecz z punktu widzenia czysto praktycznego — agrest amerykański nie przedstawia wielkiej wartości. Owoc jego jest b. drobny, o wielkiej ilości pestek, na przetwory zatem okazuje się b. mało wydajnym. Do jedzenia na surowo jest mało smaczny z racji tychże pestek, zawiera bowiem mało stosunkowo soku i mało miąższu.

Szczególnie szerzą tę odmianę w Wielkopolsce oraz w Lubelskiem, jednak nie jest to b. celowe, ponieważ owoc amerykańskiego górskiego agrestu na rynkach owocarskich nie osiąga dobrej ceny.

Agrest jest łatwym w mnożeniu, mnoży się z odkładków, dlatego możemy sami sobie rozmnożyć ten krzew mając kilka egzemplarzy nabytych w zakładzie ogrodniczym.

Irena Rozdębska.

Gęsia skórka

Mam nadzieję, że paniom, zapytującym mnie stale o sposoby postępowania z suchą, względnie tłustą cerą, podałem wystarczające wskazówki, teraz rozprawimy się jeszcze z pewną odmianą suchej skóry nazywaną popularnie gęsią skórką, objawy bowiem tego stanu przypominają bardzo gęsią skórkę, jaka okrywa ciało wystawione nagle na zimno. Drobne, suche punkciki, okrywające najczęściej ramiona i uda bywają bezbarwne, ale niekiedy czerwone, a nawet brunatne. Dolegliwości nie powodują żadnych, są tylko ciężkiem zmartwieniem dla młodych osób, kładących balowe suknie. Zdarzają się niekiedy cięższe postacie tej przypadłości, kiedy skóra wygląda jak jaszczur, zazwyczaj jednak jest to sprawa zupełnie niewinna, jakkolwiek niezupełnie estetyczna.

Całe cierpienie, jeśli godzi się to nazywać cierpieniem, polega na braku w skórze dostatecznej ilości tłuszczu. Zabiegi zaś kosmetyczne polegają na tem, aby istniejące zło usunąć, a zapobiec tworzeniu się dalszych punkcików.

Przedewszystkiem należy skórę zmiękczyć i złuszczyć suchą powierzchnię. Moczenie w ciepłych otrębach, gorące miejscowe okłady, kąpiele ramion czy nóg w ciepłej wodzie z szarem mydłem, zmiękczą powierzchnię, można działać nieco energiczniej przecierając po moczeniu powierzchnię pumeksem w proszku. Nie należy jednak postępować zbyt gwałtownie, np. tuż przed balem, bo zamiast pozbyć się suchej łuseczki, nabawią się panie podrażnienia skóry, które nietylko że samo przez się nie jest piękne i boli, ale w dodatku zahamuje kurację.

Niektóre panie, obdarzone taką gęsią skórką, widząc, że kropeczki przypominają pryszczyki, przecierają ramiona spirytusem, osuszając skórę jeszcze bardziej i potęgując zło. Po wymoczeniu w ciepłej wodzie, można wsmarować w skórę płyn następujący: — Łyżkę szarego mydła nie z mydlarni ale z apteki albo z aptecznego składu rozgotować w szklance wody, dodając pół g kwasu salicylowego. Następnie dodać 25 g oleju rycynowego lub olejku ze słodkich migdałów, rycynowy jednak lepszy i w ciało jeszcze gorące po moczeniu wetrzeć, masując mocno i dość długo. O ile dolegliwość wspomniana nie jest wielka, wystarcza zazwyczaj wcieranie po umyciu, względnie wymoczeniu, lanolinowego kremu. Lanolina, stale to Paniom powtarzam, jest najlepszym środkiem do nasycania suchej skóry.

Z suchą cerą należy walczyć, jest ona bowiem najczęstszym powodem tworzenia się przedwczesnych zmarszczek. Lanolina zaś utrzymuje skórę w stanie elastycznym i świeżym.

Pamiętać należy, że wszelkie kremy odżywcze, tłuste, źle wnikają w skórę, dlatego stosujemy je zawsze wtedy, gdy skóra mokra po myciu łatwiej je wraz z woda wchłania. Wielka ilość maści leczniczych i kremów łatwo się absorbujących zawiera w sobie znaczny procent wody. Chcąc, aby lanolina łatwiej wsiąkała i skuteczniej działała, wcieramy ją w twarz wilgotną dodając do nabranej na rękę maści kilka kropel soku z cytryny.

Na końcu jeszcze jedna uwaga: — wcierania z płynu mydlanego nie stosujemy do twarzy. Wogóle zaś nie jest to płyn do stałego stosowania tylko czasowa kuracja.

F. D-ski.

PROSZĘ O GŁOS

Szanowne Panie!

Z listów do Naszej Skrzynki, z zapytań i odpowiedzi i t. p. widzę, że ogromna ilość czytelniczek, to osoby, które ciężko walczą z losem. Przegląd budżetów, tak pouczający i ciekawy, odsłonił przeważnie ciężkie warunki. Związać koniec z końcem w niejednym wypadku poprostu niepodobna, brnie się więc w to straszne nieszczęście, jakiem są długi. Znaleźć posadę, skoro się ma dom i dzieci, to niełatwo i niezawsze dobrze. Przeciętna biuralistka, to przecież tylko mało znaczący pionek, przynajmniej w ogromnej większości wypadków zastąpić ją może każdy, kobieta w domu, to dusza jego i serce. Tu może coś zdziałać, coś obmyśleć, coś stworzyć, czemuś zapobiec. Tu jest pełnym człowiekiem. Ale, kiedy w domu bieda, kiedy końce nie dają się ze sobą związać, choćby je ciągnął aż trzeszczy, wtedy nasuwa się myśl: — Boże, żeby znaleźć jakieś wyjście, brakujący grosz zarobić. W skromnym budżecie nawet 10—20 zł coś znaczy.

Przyszła mi do głowy pewna myśl, której jeszcze nie opracowałam, której zresztą nie chcę sama opracować. Rzucę ją dziś tylko, jeżeli zaś znajdzie odzew, opracujemy ją wspólnie z temi, które się nią zainteresują. Sądząc z rozmaitych danych, przypuszczam, że nas, kobiet, skupiających się, że się tak wyrażę, przy Praktycznej Pani, jest już duża ilość, stanowiąca pewną siłę. I na odległej prowincji i w Warszawie. Skupienie nasze jest narazie dość luźne, ograniczające się do wymiany poglądów od czasu do czasu, do udzielenia jakiejś rady i t. p. Ale i to jest niemało. Wytwarza się tym sposobem atmosfera jakby pewnego pokrewieństwa, wspólności duchowej i uczuciowej, niesłychanie cenna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach egoizmu powszechnego.

Otóż, gdyby tak w Warszawie, czy może Lwowie lub Poznaniu, założyć interes współdzielczy p. t. Praktyczna Pani? Zdaję sobie sprawę z tego, że redakcja nasza zająć się tem nie będzie mogła, mając na głowie inne sprawy, może jednakże pozwoli wystąpić pod swoją egidą. To zresztą jest sprawa przyszłości i nie stanowi o samym pomyśle. Te panie, które mają możność po temu, które coś umieją, coś hodują, coś mogą wyprodukować, czy to materjały, czy hafty, czy konserwy, suszone grzyby czy owoce i t. p., a choćby obrazki czy ramki, jednem słowem wszystko, czem się w swoich warunkach i przy swojem uzdolnieniu zająć mogą, znalazłyby w takiej współdzielni ułatwiony zbyt. Zastrzegam się jednak zgóry, że to ładnie wygląda na papierze, że jednak w rzeczywistości należałoby to bardzo dobrze obmyśleć, żeby się nie narazić na straty, na możliwe nawet nadużycia ze strony osób, które, widząc grono nieostrożnych niewiast, mogłyby się do nas przyplątać. W każdym razie początek musiałby być skromny, nakłady prawie żadne ze strony przystępujących, żeby możliwie strat uniknąć. Zdobędziemy się na motek wełny, kawałek płótna do haftu, to na początek wystarczy. I jeszcze jedno, nie marzmy odrazu o zarobku, zwłaszcza o takim zarobku, który nas odrazu na nogi postawi. Zadowolimy się kilku groszami, wciągniemy w działalność powoli, nauczymy same jak to prowadzić, a potem nauczymy innych, żeby nam dali zarobić za nasze uczciwe wysiłki. Widzę już w naszym składziku i serwetki i obrusiki i upolowane lisie skórki i drób i zwierzynę i drewniane zabawki i malowane abażury... No, ale dosyć na dzisiaj. Odpowiedzcie mi Panie, nieznajome, dalekie, może coś razem stworzymy, a jeśli **Panie czy Panowie mają coś temu projektowi zasadniczo do zarzucenia, proszę o słowo rady albo nawet surowej krytyki.**

Anna z Polesia.

Formowane drzewa karłowe

Uprawa drzew formowanych stanowi odrębny i b. swoisty dział sadownictwa.

Ogród złożony, wyłącznie z drzew formowanych nosi nazwę ogrodu francuskiego. Przy zakładaniu ogrodu francuskiego używamy najczęściej materjału jednorocznego. Jest to b. celowe, ponieważ formy jednoroczne są niewielkie, b. łatwo niemi operować bez narażenia ich na szwank.

Drzewa formowane dzielą się zasadniczo na dwie grupy: pełne i płaskie, czyli szpalerowe.

Najprostszą z form pełnych jest stożek. Jest to zasadniczo drzewo krzaczaste, jednak ukształtowane w określoną formę stożka. Pierwsze piętro gałęzi przy formie stożkowej winno się zaczynać na wys. 40 cm. Przystępując do wyprowadzenia formy stożka odmierzamy na jednorocznym szczepie 40 cm i ponad tem odliczamy jeszcze 6 oczek czyli pączków, pozostałą część pędu ucinamy nad oczkiem lekko, skośnie. Płaszczyzna cięcia winna wypaść równolegle do oczka, jednak po przeciwnej jego stronie.

Z pozostałych na pędzie oczek w przyszłym roku wybiją pędy, z których pięć złoży się na koronę, jeden najwyższy będzie przewodnikiem. Jeżeli na pędach jednorocznych wybiją z oczek w kątach liści pędy przedwczesne, wówczas je niezwłocznie usuwamy, najlepiej uszczknąć paznogciami.

Na wiosnę pęd wierzchołkowy szczepu prowadzonego na stożek przywiązujemy do palika, by rósł pionowo, pięć pędów przeznaczonych na koronę pozostawiamy nietknięte. Wszystkie pędy nadliczbowe uszczykujemy na 6 — 7 liściem.

Natura wzrostu pędów jest taka, że dalne pędy rosną zawsze wolniej, niż pędy położone wyżej. Przy prowadzeniu drzewka na formę stożkową winniśmy utrzymać równowagę wzrostu między temi pędami. Osiągamy to przez następujący zabieg: pędy położone niżej przyciągamy łyczkiem czyli rafją bliżej pnia, by nadać im kierunek bardziej pionowy, natomiast pędy położone wyżej rozporkami czyli kawałkami drewna odpychamy od pnia, by nadać im kierunek zbliżony do poziomu. W ten sposób pędy dolne osiągną szybszy wzrost jako rosnące bardziej pionowo, a pędy wyżej położone będą rosły znacznie wolniej, dzięki kierunkowi prawie poziomemu. Jeżeli pędy rosną równomiernie, wówczas łyczkiem, czy rozporkami nadajemy im kierunek wzrostu pod kątem 45° w stosunku do osi stożka.

Drzewko tak prowadzone będzie w roku przyszłym stożkiem jednopiętrowym. Na wiosnę roku przyszłego gałęzie stożka przytniemy o 1/3 część ogólnej długości pędu. Przyczem takie cięcie jest tylko orjentacyjne, a nie jest regułą. I tak: pędy rosnące szybko przytniemy dłużej, czyli pozostawimy po cięciu dłuższą część pędu, natomiast pędy rosnące słabiej — przytniemy krócej, czyli pozostawimy krótką część pędu. Przy cięciu uważać należy, by oczko ostatnie było skierowane nazewnątrz.

Jeżeli w drugim roku prowadzenia stożka pędy są dość silne, wówczas odmierzamy znów 40 cm od ostatniego pędu pierwszego piętra i odliczamy znów 6 oczek na przewodniku i postępujemy tak, jak przy formowaniu pierwszego piętra w celu uformowania drugiego.

Po pewnym czasie z oczek wyrosną pędy, które uszczykujemy ponad 6—7 liściem. Zupełnie słabe pędy pozostawiamy nietkniętemi. Jeżeli z oczek dolnych nie chcą wybić pędy, wówczas można je do tego zmusić, przez nacięcie poprzeczne nad tem oczkiem. Postępujemy podobnie póty, póki stożek nie okaże się zbyt wysokim we wzroście. Zasadniczo stożek składa się z trzech — czterech pięter.

Formą zbliżoną do stożka jest kolumna czyli słup. Nie posiada ona wprawdzie pięter, tylko cała jej oś, czyli pień główny pokryty jest na całej przestrzeni gałązkami owocowemi.

Wszystkie pędy roczne uszczykuje się nad 6 — 7 liściem.

Przy prowadzeniu na kolumnę musimy dbać o to, by wszystkie oczka wybijały w boczne pędy, w tym celu rokrocznie skracamy główną oś czyli przewodnik o 1/3 część długości.

Płaska forma czyli szpalerowa nazywa się potocznie palmetą Hardy'ego lub Verriera. Palmeta składa się z czterech lub więcej pięter, z których każde ma gałęzie poziome, wychodzące z osi głównej pod kątem prostym, końce jednak mają zwrócone ku górze. Prowadzenie na palmetę polega na przedłużaniu osi głównej, na której są osadzone ramiona boczne coraz to nowych pięter.

Na jednorocznym pędzie wybieramy 3 oczka w odl. 40 cm od ziemi, z których dwa będą zostawione na pędy boczne, a trzecie najwyżej położone — na przewodnik.

Jeżeli prowadzimy drzewko na palmetę, wówczas zgóry musimy się zastanowić ilo piętrowa ona będzie. Jeżeli będzie trzypiętrowa np., wówczas szerokość dolnych ramion w sumie winna wynosić 87,5 cm. Zatem dwa dolne ramiona muszą być najpierw doprowadzone do odpowiedniej długości, a potem możemy przystąpić do formowania następnych wyżej położonych.

Zwykle drugie piętro formuje się w odl. 35 cm ponad pierwszem.

Zanim dolne ramiona palmety wyprowadzimy do pożądanej długości, przewodnik głównej osi krótko ucinamy. Po sformowaniu natomiast ostatniego piętra, przewodnik okazuje się zbytecznym, dlatego go zupełnie wycinamy.

Zasadą przy prowadzeniu drzew formowanych jest to, by zmusić pędy do wydawania krótkich pędów bocznych, na których osadzają się pączki kwiatowe. Drzewa formowane muszą być silnie nawożone, inaczej zginęłyby naskutek ciągłego i stosunkowo silnego cięcia.

Przy drzewach formowanych długość pędów jest ograniczona, dlatego nie możemy pozwalać bocznym pędom wybijać w nieskończoność. Stosujemy w tym celu cięcie na jesieni t. zw. na owoc. Cięcia letniego czyli zielnego nie stosujemy, ponieważ okazało się, że przy uszczykaniu pędów nad owocami w lecie, wpływa ujemnie na jakość miąższa owoców. Z drzew krzaczastych otrzymuje się owoców stosunkowo

niewiele, ze względu na ograniczoną wielkość drzewa, jednak są one naprawdę wyborowe, osiągające na wystawach owocarskich najwyższe noty. Na podkładkę dla jabłoni prowadzonych na formę, używamy jabłoni rajskiej (Malus baccata) oraz t. zw. słodkiej (doucin). Rajska podkładka daje formy rosnące znacznie słabiej od słodkiej. Nadaje się ona doskonale pod formy, prowadzone na sznury poziome czyli kordony.

Słodka bardzo dobra jest jako podkładka dla stożków oraz zwykłych nieformowanych krzaków.

Dla grusz formowych używamy jako podkładki pigwy, a dla wiśni antypki (Prunus Mahaleb). Śliwy zasadniczo nie prowadzi się na formy, ponieważ dla niej nie znaleziono odpowiedniej podkładki, by szczepić na niej formy karłowe. Śliwa zresztą nie znosi zbytnio cięcia i dla tych względów nie prowadzi się ją na formę.

Stożki wysadza się w odl. 4 m. od siebie, kolumny wysadza się co 1,50 m, palmety oraz sznury poziome wysadza się w odległości, zależnie od długości całej danej formy.

Przy zastosowaniu drzew formowych w naszych sadach możemy wyzyskać racjonalnie parkany, mury, oraz ściany wszelkich zabudowań, czy ogrodzeń.

Drzewka formowane winny znaleźć jaknajszersze zastosowanie, w ogrodach przy willach dają one bowiem możność możliwie najracjonalszego wyzyskania ziemi o tak bardzo ograniczonej powierzchni, jaką przedstawiają ogródki przy willach, czy ogródki działkowe.

Przytem drzewka formowe dają maximum efektów estetycznych, jak żadne inne drzewa owocowe, a w ogródkach przy willach właśnie wielki nacisk kładzie się na stronę estetyczną ogrodu.

Zatem w ogrodzie przy willi damy świeczniki czyli palmety przy trejażach umocowanych do ścian zabudowań. Kolumny damy przy ogrodzeniach.

Stożki i piramidy damy w środkowych partjach ogródka jako formy wolno stojące. Sznury poziome czyli kordony damy przy drogach, a tworzyć będą szczególnie w porze kwitnienia bardzo wdzięczne obramowanie dróg. Jeżeli zasadzimy przytem trochę kwiatów i krzewów ozdobnych, ogródek nasz naprawdę będzie się przedstawiał mocno pociągająco.

Irena Rozdębska.

NASZA SKRZYNKA

Szanowne Panie!

Czy która z Szan. Pań mieszkająca w Katowicach odnajęłaby mi na kilka dni pokoik. Mam bardzo skromne wymagania, mogę zapłacić 2 zł. za noc. Potrzebnym mi jest już od 13. b. m. do 17 wzgl. 18-go. Nie mam w Katowicach żadnych znajomych i będę tam poraz pierwszy. Więc bardzo Szan. Panie proszę o pomoc. Mam lat 23, jestem inteligentną panienką. Uprzejmie proszę o jaknajwcześniejszą wiadomość, ze względu na bliskość terminu, pod adresem: Alina Horska.

Poznań, Wroniecka 24 m. 8.

Szanowne Panie!

Sześć lat już minęło, jak z niewłasnej winy rozwiodłem się z żoną, która wyjechała, zabierając z sobą 7-letnią córeczkę. Ostatnio, gdy jest już starsza, zgodziła się oddać mi córkę na wychowanie, sama zaś ulokowała się za gospodynię u mojego dalekiego krewnego.

Mając przy sobie od trzech tygodni córeczkę, zaobserwowałem, że jest to dziecko bardzo nerwowe, kapryśne, mało rozwinięte, zaniedbane. Ma już trzynaście lat lecz umysłem można ją porównać z dziećmi 10 lat. Nie zważając na to, że jest zdrową, żywą, ma dobrą pamięć do piosenek i wierszy, do nauki absolutnie nie ma powołania, a rezultatem tego jest to, że pozostała na drugi rok w czwartym oddziale szkoły powszechnej.

Ponieważ sam jestem bardzo nerwowy i sterany moralnie, a mając bardzo odpowiedzialne stanowisko, które pochłania mi wiele czasu, nie mam możności zająć się wychowaniem córeczki, pragnę zatem za wszelką cenę oddać ją do dobrego lecz niedrogiego internatu, gdzieby wpojono w nią dobre zasady, akuratności, karności i konieczności nauki, w przeciwnym razie wyrośnie z niej taki sam wyrzutek społeczeństwa, jak jej matka.

Zwracam się zatem z gorącą prośbą do redakcji „Praktycznej Pani" i do wszystkich Szanownych Czytelniczek, o łaskawe wskazanie mi adresu odpowiedniego zakładu gdziebym z czystem sumieniem mógł oddać swoją córeczkę i mieć nadzieję na jej ratunek. W oczekiwaniu dobrych rad, zgóry wdzięczny

H. S.

Dla p. Anity!

Mąż mój cierpiał na reumatyzm, polecono mu okłady borowinowe, dziś jest zdrów zupełnie. Kompres kosztuje 5 zł, służy na całą kurację, przychodzą tylko drobne koszta przesyłki z Pustomyt koło Lwowa, gdzie te kompresy wyrabiają. Ponieważ wszelkich adresów, reklam i prospektów nie można drukować w piśmie, nadesłany prospekt jest do dyspozycji w redakcji za nadesłaniem adresu i znaczka pocztowego. Życząc pomyślnej kuracji kończę mój list.

H. Misiewiczowa.

Młoda, inteligentna, zdrowa, pracowita, dobrego charakteru przyjmie posadę nauczycielki domowej dla dzieci, w dobrym katolickim domu, za skromnem wynagrodzeniem.

Zgłoszenia: Marja Jankowska — Leszno, Nowy Rynek 10.

Małżeństwo młode (sfera urzędnicza) z 1-nem dzieckiem 3-mies., zamieszkała na prowincji Zagłębia Dąbrowskiego (15 km od Sosnowca), poszukuje gospodyni samodzielnej, w wieku 35—40 lat, którab się zajęła gotowaniem, porządkiem, ogrodem i wogóle całkowicie domem. Warunki: całkowite utrzymanie i 20 zł w gotówce. Reflektujemy na osobę czystą, oszczędną, któraby codzienną pracę w domu załatwiała szybko. Bliższy adres w Redakcji.

„Zagłębie".

Szanowne Panie!

Mam kuzynkę, sierotę, skazaną wyłącznie na własne siły, lat 30-tu, która od kilkunastu lat jest w domu mej matki na wsi, a dla której obecnie spowodu projektowanych zmian, pragnęłabym znaleźć odpowiednią drogę do dalszej samodzielnej egzystencji. Kuzynka moja ma 10-letnią praktykę prowadzenia dużego domu na majątku ziemskim, znajomość smacznej, oszczędnej kuchni, zapraw, pieczenia ciast, prowadzenia książkowości rolnej, korespondencji, zna język niemiecki. Jest spokojna, systematyczna, domatorka, łagodnego charakteru i miłej powierzchowności. Najbardziej odpowiadałyby jej: reprezentacja firmy, prowadzenie pensjonatu lub zarząd domu. Zasługuje w całej pełni, żeby znalazła dom, gdzie za swą sumienną pracę zyskałaby uznanie i zrozumienie swych chlebodawców.

Bardzo proszę Szanowne Panie Czytelniczki o radę w tej kwestji, a może właśnie, która z Pań sama szuka osoby w tym charakterze dla siebie lub znajomych?

Odpowiedzi proszę skierować: Miłosław, Wielkopolska, Poste restante, dla okaziciela książeczki czekowej Nr. 173.353 C.

P. H.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani S. W.

Sposobu na znaczne powiększenie biustu w obecnym momencie niema, powiększy się on znacznie po porodzie i przez ssanie, przynajmniej tak się dzieje normalnie. Obecnie hartować tylko należy brodawki przez przemywanie raz na dzień alkoholem, o ile zaś są mało wyrobione, co utrudnia ssanie, wpływać na ich rozwinięcie przez lekkie wyciąganie samej brodawki palcami.

Fotografja Luci Cieślakówny do odebrania w redakcji albo za nadesłaniem marki.

Prenumeratorce z Leżajska.

O suchej cerze miała Pani artykuł, który mam nadzieję wystarczy, w Pani wieku, to co Pani nazywa zmarszczkami, to nie zmarszczki, skóra sucha poprostu, a przytem zmarszczkę każdy u siebie znajdzie, jeśli szuka. Ciało, to nie marmur, maleńkie fałdki muszą się tworzyć. Co do włosów, to zwykły los, że ciemnieją. Jeżeli są mocne, gęste, to nie ma innej rady, jak użyć do zmywania wody utlenionej, ale trzeba się z tem liczyć, że od tego włos trochę kruszeje. Do mycia rumiankiem, dolać na miednicę zawierającą około 4 litrów, 4 łyżki wody utl.

Za skuteczny uchodzi środek następujący, ludowy, którego nie stosowaliśmy, ale zapewniano nas, że jest doskonały:

Wygotować gałązki jodłowe, w tem myć i w tem płókać. Do ostatniej wody przeznaczonej do płókania dodać na litr wody szklankę czystej wódki. Podobno nietylko zachowuje piękny, jasny kolor, ale wzmacnia porost.

TELEFON OD PRAKTYCZNEJ PANI

Hallo! Hallo!

Nową bieliznę zabrudzoną i zaplamioną oliwą z maszyny należy wyprać w zimnej wodzie, pranie w cieplej nietylko nie pomaga, ale utrwala plamy na dobre. Mydlić można.

Hallo! Hallo!

Stwardniałe gumki od słoi do konserw należy namoczyć w wodzie z amoniakiem, biorąc na 2 łyżki wody 1 łyżkę amoniaku. Cienkie gumki są już dobre po 15 minutach, grube muszą poleżeć dłużej, nawet godzinę i więcej.

Hallo! Hallo!

Kurze pióra są doskonałe do napychania poduszek kanapowych. Można je drzeć jak gęsie, albo ścinać nożyczkami o ile są duże, małe użyć tak jak są. Przed użyciem należy je wygotować w wodzie z boraksem, wysuszyć na słońcu, przesypując od czasu do czasu aby się nie zbiły w kłębki. Tak samo dadzą się użyć pióra gołębie.

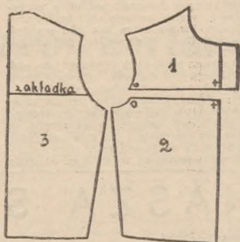
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 32.

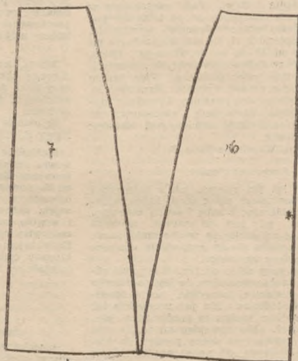
Wymiary sukni na tablicy kroju: Obw. gorsu: 48 cm.
" bioder: 53 cm.

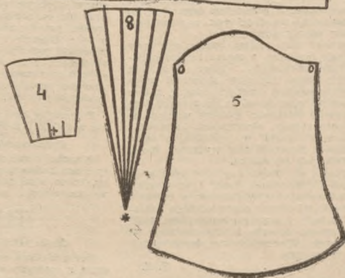
Materjału na suknię potrzeba: 3 m. szerokości 1 m. 25 cm.



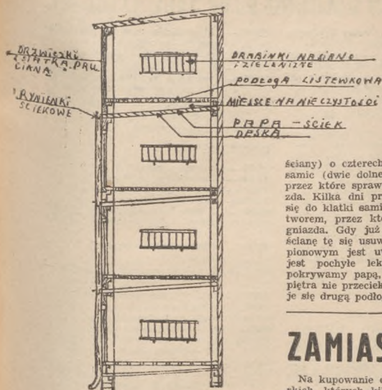
1.} przód stanika
2.}
3. tył "
4. kokarda
5. rękaw
6. przód spódnicy
7. tył "
8. plisowanie do przodu



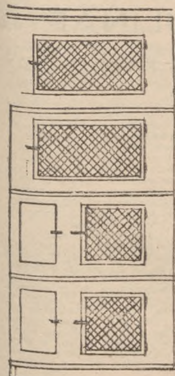




KLATKA DLA KRÓLIKÓW



PRZEKRÓJ PIONOWY



OBJAŚNIENIE DO MODELU

Wymiar klatki: — szerokość od 80 cm do jednego metra, głębokość i wysokość od 60 do 70 cm. Klatka ta jest zbudowana w rodzaju szafy (może być bez tylnej ściany) o czterech półkach. U klatek dla samic (dwie dolne) robimy drugie drzwi, przez które sprawdza się zawartość gniazda. Kilka dni przed okoceniem wstawia się do klatki samicy ruchomą ścianę z otworem, przez który samica wchodzi do gniazda. Gdy już młode zaczną wyłazić, ścianę tę się usuwa. Jak to na przekroju pionowym jest uwidocznione, każde dno jest pochyłe lekko ku przodowi, dno to pokrywamy papą, żeby mocz z górnego piętra nie przeciekał niżej. Na tę papę daje się drugą podłogę t. zw. ruszt, zrobiony z 5—6-centimetrowych deseczek, w ten sposób przybitych do dwóch beleczek grubych na 3 cm, że między listewkami są szczeliny na pół cm, przez które przelatuje kał i mocz. Ruszt ten jest ruchomy i do czyszczenia wyjmowany. Dla wygodniejszego wyjmowania można robić ruszt, składający się z 2 części. Dno klatki można opatrzyć rynienką, do której ścieka mocz i odpływa do zbiornika umieszczonego z boku. Cały przód klatki stanowią drzwi zrobione z drucianej siatki, przybitej do ramy. W klatkach samic, jak widać na modelu, jest inaczej. Drugie drzwi prowadzące do gniazda nie są zrobione z siatki. Kto posiada kilka takich szaf-klatek, może kombinować w ten sposób, że dla samców robi się mniejsze klatki, dla młodzieży największe. Klatki dla młodzieży (umieszczone obok siebie) przedziela się ruchomemi ścianami, które w razie potrzeby powiększenia, można wyjmować.

W. Moryń, Radomsko, Długa 45.

Model klatek podaję na prośby kilku pań, jednocześnie zawiadamiam, że listy pisane do PP. Sadzikowskiej i Krelińskiej zostały mi przez pocztę zwrócone.

W. M.

ZAMIAST KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ

Na kupowanie dobrych książek kucharskich, których kilkudziesięciozłotowa nieraz cena amortyzuje się w użyciu po jakimś czasie, trudno sobie pozwolić w dzisiejszych czasach. Należą one do kategorji „luksusów", prezentów ślubnych lub imieninowych i to czasem nawet wpływa na niewłaściwy ich wybór.

Można sobie jednak książkę kucharską znakomicie zastąpić przez zbieranie przepisów. Dobre przepisy obijają się koło nas setkami, a gdy trzeba, niema żadnego. Gromadzenie ich zapewni w potrzebie duży wybór. Czasem od sąsiadki, lub kuzynki można dostać prosty, łatwy i doskonały przepis na jakąś potrawę, czasem usłyszy się w radjo, czasem trafi się w jakiemś piśmie codziennem lub specjalnem.

Na początek wystarczy jedna koperta, do której składa się wycinki lub notatki. Po jakimś czasie trzeba materjał posegregować i ułożyć w kilku kopertach, zaopatrzonych w odpowiednie tytuły, jak zupy, sosy, potrawy dla dzieci i t. p. Można prowadzić segregację dietetyczną i wtedy np. do koperty z przepisami dla dietetyków schowa się czasem jakiś artykół ogólny o odżywianiu chorych na cukrzycę.

Z biegiem czasu praca polega tylko na dodawaniu coraz nowych materjałów. Niekiedy wypadnie zawartość kopert przejrzeć, wyrzucić rzeczy zbędne, lub mało warte, które się tam dostały przypadkiem.

Dla łatwiejszej orjentacji umieszcza się na kopercie spis rzeczy zawartych w niej, według numerów kolejnych.

Po dwu, trzech latach sumiennego zbierania możemy już być w posiadaniu zbioru, z powodzeniem zastępującego najlepszą książkę kucharską. Utrzymanie go w porządku uwarunkowane jest wkładaniem zawsze na to samo miejsce raz wyjętej kartki i chronienie całości przed zniszczeniem.

•

Jeżeli chcemy jakiś przepis wykorzystać, wyjmujemy go z koperty i kładziemy na stole obok masła, skorupek od świeżo wbitych jaj i t. p.

Czasem postawi się na nim niechcący mokry od spodu kubek, czasem schwyci się go zatłuszczonemi palcami. W rezultacie przepis wygląda tak, że go już chować dla dalszego użytku nie można. Ale i na to jest rada.

Kartkę z przezroczystego celuloidu, o wymiarach mniej więcej 15×20 cm składamy na pół i zeszywamy lub sznurujemy dwa boki. Trzeci zostaje otwarty i służy do wkładania przepisu. Przy jednym z węższych boków, przyczepiamy pentelkę do zawieszania na gwoździku nad stołem kuchennym. Przepis tak ochroniony, nietylko się nie zniszczy, ale zawsze jest pod ręką i w czasie roboty nie traci się czasu na szukanie go. Ramka raz wykonana, przechowywana razem z przepisami, służyć może wiele lat i niewielka strata czasu na jej wykonanie opłaci się wielokrotnie.

H. W.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 9 VIII.-15 VIII. 36 r.

NIEDZIELA 9.VIII.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa
10.30 — Preludja — audycja z płyt
12.03 — „Wiedeń — miasto muzyki" — koncert
14.30 — Audycja dla wsi
17.00 — Podwieczorek przy basenie w Ciechocinku
19.00 — Słuchowisko „Mąż przeznaczenia" — Bernarda Shawa
19.40 — Koncert kameralny w wykonaniu Marji Wiłkomirskiej i Kazimierza Wiłkomirskiego
21.00 — „Wizja Babuni" — stare melodje
21.30 — „Doboszowe Gody" — audycja muzyczna
22.00 — Transmisja i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie oraz feljeton p. t. „Olimpjada lekkoatletyczna zakończona"
22.35 — Duety wokalne, następnie muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 10.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — 1.000 taktów muzyki
16.00 — Koncert popularny
16.45 — „Nieznana harmonja obozów" — pogadanka
17.00 — Pieśni odśpiewa Hanna Łosakiewicz-Molicka
17.20 — Muzyka kameralna z płyt
17.50 — „Na kaczki" — pogadanka
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Recital śpiewaczy Stanisława Drabika
20.00 — Utwory fortepianowe Franciszka Liszta
21.00 — Koncert orkiestry Marynarki Wojennej
22.00 — Transmisja i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie oraz wywiady na temat „Bokserzy, wioślarze, koszykarze i szermierze szykują się do startu"
22.35 — Utwory na viola d'amore
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 11.VIII.

6.00 — Audycja poranna
12.23 — Muzyka operowa
16.00 — Mała orkiestra P. R., Irena Carnero i A. Żabczyński
16.45 — „Jan Zamoyski i bitwa pod Byczyną" — odczyt
17.00 — Koncert orkiestry z Poznania
18.00 — Koncert rozrywkowy z Poznania
19.00 — „O piętro wyżej" — operetka
20.30 — „Jak poznałem Nitsche'go" — szkic literacki J. E. Skiwskiego
21.00 — Koncert ork. kameralnej i A. Katz (wiolonczela)
22.00 — Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie oraz feljeton p. t. „Sensacje i ciekawostki olimpijskie"
22.35 — Muzyka taneczna

ŚRODA 12.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Muzyka lekka z basenu w Ciechocinku
16.15 — Koncert solistów
17.00 — Koncert z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego
17.50 — Anegdoty z życia Franciszka Smolki
19.00 — „Amerykański Week-end" — obrazek muzyczny
20.00 — Słynne symfonje
21.00 — V-ta audycja „Utwory Fryderyka Chopina" (płyty)
21.30 — „Przy księżycu" — piosenki i melodje nastrojowe
22.00 — Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie
22.35 — Wiązanki przebojów
23.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 13.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Koncert południowy
16.00 — Koncert popularny z Ciechocinka
16.40 — „Duch wojny" — odczyt
17.00 — Recital Heleny Ottawowej
17.30 — Sonata g-moll na skrzypce solowe — Bacha
17.50 — „Korespondencja z letniska"
19.00 — Premjera słuchowiska „Podróż w inny świat"
19.30 — „Melodje hiszpańskie" — koncert
21.00 — „Nasze pieśni"
21.25 — „Niedziela za drągiem" — audycja muzyczna
22.35 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 14.VIII.

6.30 — Audycja poranna
12.23 — Motywy hiszpańskie w muzyce francuskiej
15.30 — Transmisja z XI Olimpjady w Berlinie — finał jedynek wioślarskich z udziałem Vereya
16.15 — Mała Orkiestra pod dyr. T. Rydera — z Łodzi
17.00 — „Akademickie uczelnie prowincjonalne" — odczyt
17.15 — „Pieśni rycerstwa polskiego"
19.00 — Mozaika muzyczna
20.25 — Transmisja z Salzburga trzeciego aktu op. „Śpiewacy Norymberscy"
22.35 — Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie
23.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 15.VIII.

8.00 — Audycja poranna
10.05 — Transmisja nabożeństwa
12.03 — Poranek muzyczny ze Lwowa
14.30 — Audycja dla rolników
15.30 — „Z błoń krakowskich w górskie hale" — audycja muzyczna dla dzieci
15.45 — „Marsze pułków pomorskich" — koncert
16.25 — „Szlakiem zwycięskiej piosenki" — audycja ze Lwowa
17.00 — Koncert z Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu
18.15 — Potpourri i wiązanki jazzowe
19.00 — Koncert orkiestry i solistów
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą „W dni sierpniowe"
21.00 — „W domu i w wojsku" — koncert
21.30 — Dwa skecze „Zmarnowana kula" i „Tajemniczy supełek"
22.35 — Same mazurki — koncert
23.00 — Muzyka taneczna

PRZEPISY KULINARNE

Rydze marynowane.

Utarło się przekonanie, że rydze psują się jedynie od korzenia, że zatem o ile nacięty korzonek jest zdrów i cały grzyb zdrów być musi. Jest to najzupełniej mylne. Rydze bardzo często mają zupełnie zdrowy korzeń, psują się od brzegu. Dotyczy to zwłaszcza rydzów dużych, to też o ile takie mamy do przetworu czy duszenia, należy je przekroić na ćwiartki lub połowy i dobrze skontrolować brzegi. Do marynowania przycinamy korzonki, aby nie były dłuższe nad centimetr, potem należy je wymyć starannie w kilku wodach, nie żałując płynu, aby piasek miał się gdzie oddzielać i nie zabierał spowrotem. Po osączeniu na durszlaku, czy na sicie, włożyć do rondla, przełożyć obficie cebulą, pokrajaną w talarki, możliwie cieniutkie, należy brać cebulę w dobrym gatunku, cukrówkę, przesypać zlekka solą.

Na kg rydzów, z których niewiele odeszło, włożyć 10 ziarn pieprzu, 5 angielskiego ziela, listek bobkowy, i dusić zwolna na boku od ognia, podważając od dna od czasu do czasu drewnianą łyżką, aby nie przywarły. Po 25-ciu minutach duszenia, gdyby zaś były bardzo suche, nawet wcześniej, podlać kilka łyżek dobrego octu, dusić 5 minut, odstawić, przestudzić i włożyć w słoiki. Ocet do zalania marynaty możemy wziąć mocny lub lekki, zależy od upodobania, do lekkiego jednak dla trwałości dodamy na litr płynu pastylkę lub jeden proszek benzoesu, rozpuszczony w kieliszku przegotowanej, ciepłej wody. Dolewamy benzoes po przegotowaniu octu. Ocet do marynat czy lekki, czy mocny, przygotowujemy jednakowo. Na litr włożyć 15 ziarn pieprzu, 10 angiel. ziela, dwa goździki, łyżeczkę soli i łyżeczkę cukru dla złagodzenia smaku do marynat niesłodkich, do marynat (np. fasolki zielonej), które są smaczniejsze na słodko, dajemy cukru nieco więcej, kierując się smakiem.

Rydze, przygotowane jak wyżej, galaretowacieją w słoikach i są bardzo smaczne. Niektóre osoby galarety nie lubią, możemy wówczas na wydaniu zmienić w rydzach ocet, dając świeży do stołu.

Rydze marynowane inaczej.

Dla osób nie lubiących cebuli, dusimy rydze po wymyciu tylko z korzeniami i kilku łyżkami octu, po 10 minutach duszenia dolewamy ocet przygotowany jak opisałam wyżej, gotujemy jeszcze 10 minut, rozlewamy do słoików.

Grzyby marynowane.

Grzyby prawdziwe, o ile będą wymyte przed krajaniem, stają się tak śliskie, że ich cienko nie pokrajemy, wprawdzie do marynowania kładziemy je całe, sposób jednak oczyszczania należy stosować jeden. Obcieramy grzyby z mchu i piasku ściereczką, obieramy zarośnięty dół korzonka i albo, jeżeli do marynaty, ten korzonek na krótko przecinamy, albo, jeśli na jarzynę, krajemy grzyby w cieniutkie paski, poczem dopiero płóczemy w kilku wodach jak rydze. Wymyte grzybki kła-

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibulkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

dziemy do rondla. Kto chce, może wkroić trochę cebuli, naogół się jej jednak do marynowanych grzybów nie bierze, podlać nieco octu, włożyć korzenie jak do rydzów, dusić 20 minut, zlać do wazy, zostawić do drugiego dnia. Nazajutrz odcedzić grzyby starannie na durszlaku, dać zupełnie osiąknąć, włożyć w suchy rondel, zalać świeżym octem, przygotowanym jak podałam wyżej, gotować kilka minut, ostudzić, nalewać w słoiki. Do wszelkich marynat warto po dwóch mniejwięcej tygodniach zajrzeć i w razie potrzeby dolać octu, oczywiście przegotowanego. Zarówno grzyby jak rydze układać w słoikach kapelusikami do góry, z nalaniem octu lepiej poczekać kilka minut, aż się ze sobą lekko skleją, wówczas bowiem nie będą podpływały do góry. Należy pamiętać, że żadnej marynaty nie wolno pozostawiać po ogotowaniu w rondlu, zwłaszcza do drugiego dnia, tylko przelać do wazy.

Fasolka marynowana.

Do marynowania najlepsze są gatunki fasoli pozbawione bacznych włókien jak np. karlik, oraz strąki młode, w których się jeszcze nie sformowało ziarno. Oczyszczone i przejrzane strączki nalewamy na noc mocno osoloną, przegotowaną, ale zimną wodą. Nazajutrz odcedzić, zalać gotującym octem, przygotowanym jak już mówiłam, z nieco większą ilością cukru i kto lubi, kawałeczkiem cynamonu. Cztery razy zlewać ocet, zagotować i codzień w ciągu czterech dni zalewać na nowo strąki. Przy ostatniem zalaniu należy ocet dobrze skontrolować, jeśli jest mętny, lub wydaje nam się mało smaczny, bierzemy nowy i wkładamy weń fasolkę, zagotować w nim raz jeden.

Borowiki na jarzynę.

Podsmażyć w rondlu siekaną cebulę w maśle, włożyć oczyszczone dobrze borowiki pokrajane w cienkie paski, dusić pół godziny, podlewając tylko o tyle wody, o ileby się okazała potrzeba, posolić, dodać śmietany, licząc mniej więcej na kg grzybów w stanie surowym pół kwaterki, więcej nie zaszkodzi. Poddusić razem kilka minut, podawać. Do gorących grzybów smakują wybornie kartofle i podnoszą ich pożywność.

Omnibus jesienny.

Sparzyć pokrajane w talarki 8 kartofli, cztery marchewki i dwie pietruszki, pokrajać w plastry 8 pomidorów i dwie duże słodkie cebule, oczyścić pół kg borowików lub maślaków, sparzyć i wszystkie te ingredjencje ułożyć warstwami w rondlu, dają na dno najlepiej cebulę a na wierzch pomidory. Położyć spory kawał masła i dusić ostrożnie, aby nie przypalić, aż wszystko będzie miękkie. Jest to bardzo smaczne danie, musi być jednak w miarę posolone i dość tłuste. Wody nie dolewać, ponieważ i cebula i grzyby i pomidory, mają aż nadto wilgoci. O ile pomidory wydają nam się bardzo soczyste, to w czasie oczyszczania z pestek, należy je lekko odcisnąć z soku.

Maślaki duszone.

Maślaki i koźlaki należą do grzybów mniej wykwintnych niż borowiki, są bowiem bardziej kleiste, co nie każdy lubi, są jednak bardzo do nich podobne w smaku i właściwie mogą je zastąpić zarówno na jarzynę jak do marynaty. Maślaki czyści się jak borowiki, ale oprócz tego należy z kapeluszy obciągnąć błonkę. Duszone w tłustości z cebulą jak tamte, można zaprawić śmietaną, dla oszczędności jednak, kiedy nieco zgęstnieją, można je poprostu poprószyć mąką, poddusić razem kilka minut i w razie potrzeby podlać później nieco wody. Na wydaniu posypać siekaną zieloną pietruszką. Podawać do kartofli.

Kapusta faszerowana.

Kapustę faszerowaną, zwaną także parzybrodą, albo gołąbkami, można nadziewać rozmaitym farszem i w dwojaki sposób. Albo zdejmujemy wszystkie liście i w nie zawijamy farsz, albo rozkrwamy główki na ćwiartki, względnie ósemki i między liście wkładamy nadzienie. W jednym i drugim wypadku należy wierzchnie, podniszczone listki odrzucić, resztę zaś w wodzie z solą obgotować, aby liście były giętkie i dały się zwijać bez potrzeby owijania nitką. Bardzo smaczny jest farsz z grzybami i ryżem. Szklankę ryżu zalać trzema szklankami lekkiego buljonu Maggi, albo czystą wodą z kawałkiem masła, gotować z boku od ognia, aż wypije cały smak. Osobno ugotować trzy suszone grzybki w dwóch szklankach wody, gdy będą miękkie, usiekać, włożyć do ryżu, ostudzić zlekka i faszerować kapustę. Jeżeli ryż był gotowany w buljonie, nie potrzebuje już soli, jeżeli w wodzie, należy przed faszerowaniem w miarę potrzeby dosolić. Nadzianą kapustę ułożyć ciasno w rondelku, położyć kawałek masła i połowę smaku grzybowego. Kiedy będzie dostatecznie miękka, a sos się wydusi, bierzemy resztą smaku, zaprawiamy kilku łyżkami śmietany, kto lubi sos gęsty, z mąką, zalewamy nim kapustę, dusimy kilka minut i podajemy do stołu.

Jeżeli kto ma z gotowanego poprzedniego dnia krupniku pozostałą kaszę, może jej użyć zamiast ryżu, dodając dla większej spoistości nieco obgotowanej siekanej kapusty.

Kotlety z maślaków.

Oczyszczone białe grzyby lub maślaki udusić w maśle z cebulą, jak zwykle, nie dodając ani mąki ani śmietany. Powinny być dosyć gęste. Na każdą szklankę uduszonych grzybów wsypać pół szklanki dobrej suchej tartej bułki, dać postać aż nabrzęknie. Jeżeli nam się wyda za sucha, dodać łyżkę lub dwie śmietany, jeżeli za mokra, dosypać ostrożnie bułki. Do tej przestudzonej zupełnie masy wbić na powyższą proporcję jedno całe jajko, obtoczyć niewielkie kotleciki w mące, smażyć na gorącym tłuszczu. Podawać ze szpinakiem lub sosem pomidorowym.

— — — — — — —

Od jednej z Pań czytelniczek otrzymaliśmy kilka oryginalnych rosyjskich przepisów.

Ponieważ wiele z naszych prenumeratorek stara się prowadzić kuchnię smaczną a oszczędną, sądzimy, że im się te przepisy napewno przydadzą, zwłaszcza tym, które rosyjską kuchnię znają i ten rodzaj potraw lubią. Kuchnia ta była bardzo smaczna i pożywna, czego nie da się powiedzieć o skromniejszej kuchni niemieckiej.

Dobry a tani rosyjski piróg-szarlotka.

Zrobić postne ciasto z 1½ kg mąki pszennej i 1 — 2 deka drożdży, szczyptę soli i wody tyle, aby ciasto było gęste jak na bułki, dać podrosnąć. Jabłka winne oczyścić jak zwykle, poszatkować na cienkie plasterki, ciasto rozdzielić na dwa nierówne kawałki, zrobić z nich dwa placki, mniej więcej grubości palca, większy położyć na wysmarowaną masłem brytfannę, tak, aby ciasto zachodziło na brzegi brytfanny na jakie dwa palce, położyć na to jabłka, przykryć drugim plackiem i razem dobrze zalepić, wyrównać i upiec, bacząc, by ciasta nie wysuszyć. Po upieczeniu gorący, prosto z pieca, naciąć z wierzchu z trzech stron, podnieść ciasto jak wieczko i grubo posypać na jabłka kryształu, kto lubi i cynamonu. Wieko zamknąć, przycisnąć i cały wierzch dobrze zwilżyć gorącą wodą, najlepiej dłonią umaczaną w wodzie i zaraz przykryć serwetką, niech odmięknie. Jak przestygnie rozkroić na cztery kawałki i zdjąć na półmisek. Długo nie trzymać na brytfannie, gdyż przechodzi zapachem żelaza. Uwaga: mąka może być nawet II gat., drożdży jedno deka, a też będzie dobry. O ile odrazu nie zmięknie, zwilżanie powtórzyć, ale póki gorąco, to też po nakryciu za chwilę sprawdzić czy już miękki i w razie potrzeby szybko zabieg powtórzyć. Przed wojną takie pierogi podawano w Penzie po sutym obiedzie jako deser z zimnem mlekiem z lodowni. Bardzo smaczny i tani, warto sprobować.

*

Kto piecze razowy chleb z razowej pszennej mąki (albo i pytlowej), może zrobić dla dzieci „pampuszki", trzeba tylko z tego ciasta upiec drobne pieczywo w kształcie leniwych pierogów, gorące złożyć do garnka, polać ukropem z niewielką ilością masła, strząchnąć kilka razy garnkiem i nakryć serwetką czy ścierką jak poprzedni piróg, żeby odmiękły. W tym wypadku trzeba dobrze wymiarkować ilość wody, aby pieczywo nie było mokre, tylko miękkie.

*

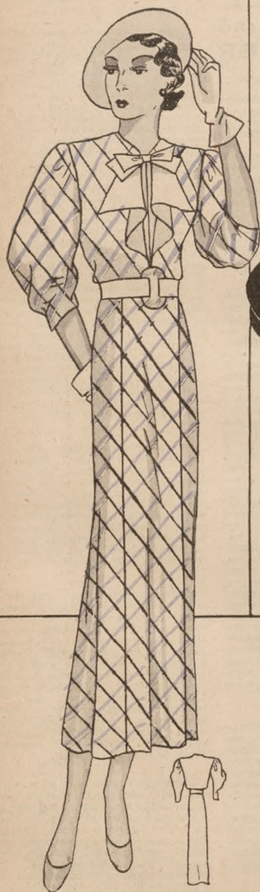
Z tego samego ciasta można zrobić kołacz syberyjski o odrębnym smaku, niż chleb z tego samego ciasta. Kawał ciasta ukręca się jak powróz, średnicy trzech palców, końce łączą się razem i powstaje koło, piecze się na posmarowanej brytfannie i po upieczeniu smaruje się masłem i nakrywa. Ludność nosiła takie kołacze na ręku jak koszyk. Z tegoż ciasta albo z białej mąki robią się smażone pierogi, male. Surowe mielone mięso przesmażone z cebulą na grudki zemleć powtórnie, potem zlekka przesmażyć, doprawić pieprzem i solą, robić płaskie pierogi długości dłoni i smażyć na patelni w tłuszczu lub maśle.

*

Z postnego drożdżowego jak na piróg ciasta, można robić okrągłe placuszki wielkości dłoni nadziewane dynią albo marchwią z zawiniętemi dookoła brzegami, lub ugotowaną kaszą jaglaną z masłem (watruszki). Dynia gotowana na gęsto zaprawiona cukrem i masłem, albo i bez tego marchew przyprawiona jak na jarzynę. Te ostatnie potrawy były używane podczas rewolucji na Syberji, kiedy każdy mógł mieć kawałek ogrodu, kto chciał i tem się ratował, uzupełniając jadłospis.

*

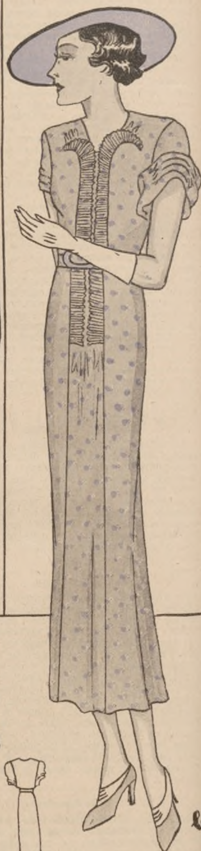
Podajemy nadesłane przepisy z równoczesnem podziękowaniem za uprzejmość.



726 pp. Ładna suknia w skośną kratę, pasek i żabot biały.



727 pp. Elegancki komplet z marocain'u, narzutka w kolorze deseniu sukni.



728 pp. Suknia z etaminy w kropeczki, przybrana plisowaniem.



729 pp. *Skromna suknia z lekkiej wełny przybrana kokardą i guzikami.*

730 pp. *Suknia z surowego jedwabiu przybrana plisowaniem.*

731 pp. *Suknia z kolorowej wełny z białą kamizelką.*



732 pp. Suknia z jedwabnej krepy w kwiaty.

733 pp. Wieczorowa suknia z crêpe-mat, kamizelka blado-różowa.

734 pp. Suknia popołudniowa z crêpe marocain przybrana koło szyi kwiatami.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Wzór do haftu kolorowego na serwetę salonową podaną w całości na fotografji w dzisiejszym numerze Praktycznej Pani

Serweta z sukna koloru czerwonego

wymiar 140 x 200 cm.

A X B



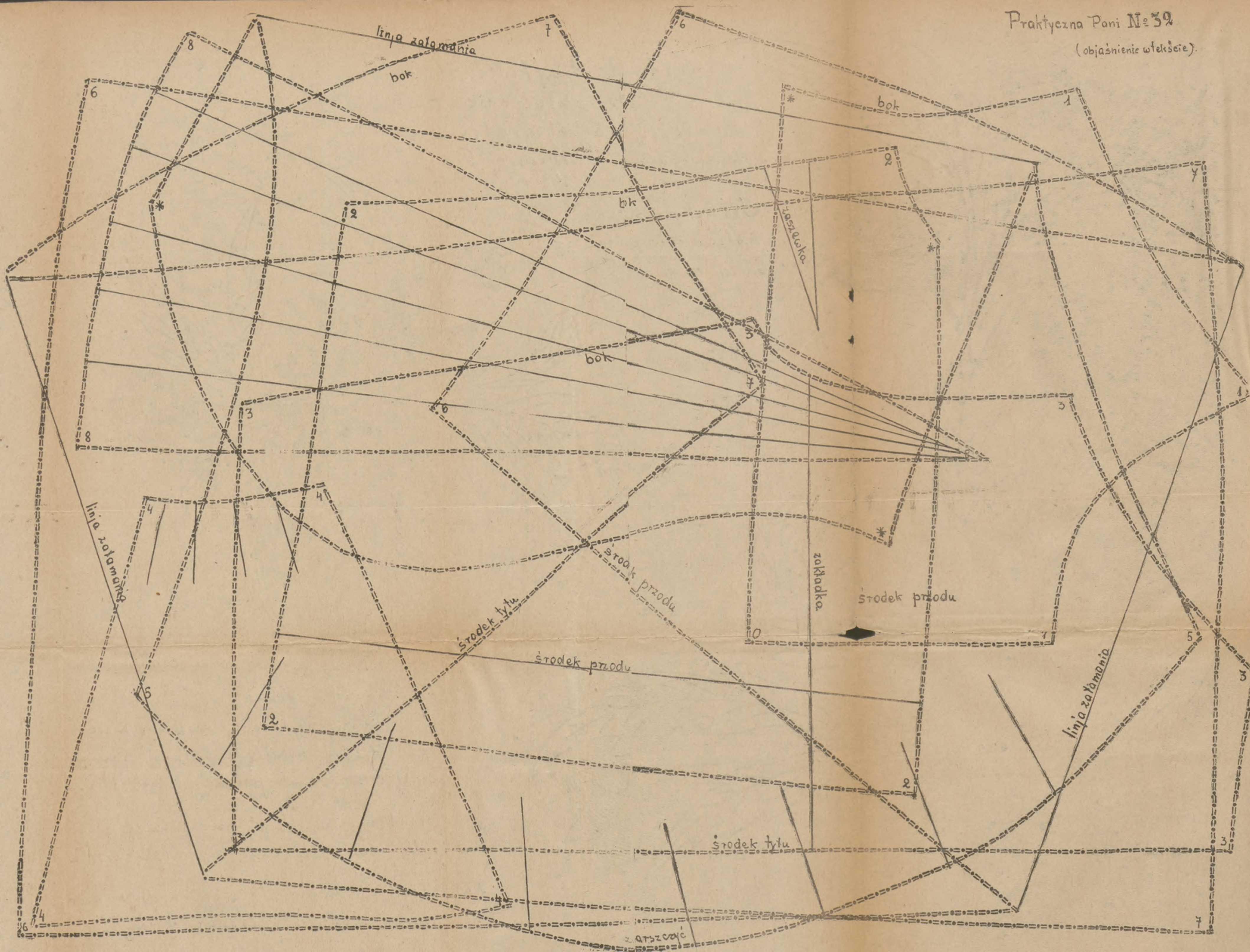


Haft lśniącą bawełną

Kwiaty jasno popielate, środki czarne liście ciemne popielate w dwuch cieniach ściegi cieniowany, pocztowy i węzełki.-

wzór złączyć wg. linji przerywanej jest to 1/4 wzoru leżącego na blacie stołu.

Na szlak dolny należy od a do b wzór na każdej stronie powtórzyć 2 razy.-


Praktyczna Pani № 32
(objaśnienie w tekście).
linja załamania
bok
bok
bok
bok
zaszewka
zakładka
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek tyłu
środek tyłu
linja załamania
linja załamania
zmarszczyć